Nr. 278. Lwów — Piątek dnia 4 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech . . 3 k —, w innych Państwach . . 4 k —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Ostrowskiego we Lwowie, Plac Mariacki l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible] wiersz petitem za każde słowo 6 h. Nekrologi [illegible] 6 h. koresp. prywatne 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Barbary P. | Ofiarow. NMP. — Jutro: So. św. Sabby Op. | Filemona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 39 — Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 21 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Przesilenie obstrukcyjne.

Piszą nam z Pesztu 2 grudnia:

W sobotę zaczęły się łamać zastępy obstrukcyi, lecz pękają także obręcze większości rządowej. Ferment, który się teraz odbywa w Izbie poselskiej, może zupełnie przeistoczy jej obraz. Stan teraźniejszy nosi na sobie piętno prowizoryczności. Prawdopodobnie powstanie stronnictwo środkowe, złożone ze zwolenników Apponyiego, Kossutha, Banffyego i partyi katolicko-ludowej; oczywiście, nie będzie to jednolity obóz, ale może być koalicya grup, mających tylko jeden cel wspólny: zmianę sytuacyi, albo przynajmniej przygotowanie takiej zmiany w przyszłości. Obóz liberalny zaszkodził sobie w przeszłym tygodniu sposobem łamania obstrukcyi. Wychodził on z tego założenia, że czego regulamin wyraźnie nie zabrania, na to pozwala; a zatem wolno jest odbywać co dzień dwa posiedzenia, jeżeli za tem się oświadczy prosta większość, i wolno jest odrazu zapowiadać plakatami dwa posiedzenia; to drugie konsekwentnie wynika z pierwszego, wszelako tu właśnie powstaje wątpliwość, ażali takie rozumowanie jest słuszne, a to dlatego, że regulamin nakazuje zapowiadać plakatami każde posiedzenie na dobę z góry, nie zawiera zaś pozwolenia na plakatowanie oznajmienia o dwóch, trzech lub kilku posiedzeniach razem. W każdym tedy razie wolno wątpić, czy uchwała odbywania dwóch posiedzeń dziennie może być przeprowadzona bez odesłania wniosku do komisyi i bez tak zwanego regulaminowego traktowania. Ścisła bezstronność nakazuje przyznać, że skoro jest taka wątpliwość, to jej nie powinno samodzielnie rozstrzygać to stronnictwo, któremu na takiem właśnie rozstrzygnięciu zależy. Tiszy i jego stronnictwu chodziło o to, aby przed zebraniem się delegacyi wspólnych uchwalona była ustawa o rekrutach, gdyż, jeżeliby jej nie było, jeżeliby zatem nie było rekrutów, to jakże delegacye mogłyby się zastanawiać nad budżetem armii i marynarki? To więc bardzo ważna racya, ale właśnie dlatego obstrukcyoniści pragnęli nie dopuścić do uchwalenia ustawy o rekrutach w ciągu tych dwóch tygodni, które jeszcze pozostają do zebrania się delegacyi.

Większość uznała, że czego regulamin nie zabrania, na to pozwala, — i na tej podstawie uchwaliła wniosek barona Podmaniczkiego o odbywanie dwóch posiedzeń dziennie. Z tego powodu hr. Apponyi ze swą partyą natychmiast wystąpił z większości. Wobec opinii publicznej podkreśliło to wątpliwą legalność uchwały, i stanowisko opozycyi się wzmocniło, ale ona sama wnet zepsuła korzystny dla siebie moment, mianowicie zarzuciła Tiszy niesłowność, a o hrabiu Khuenie rzekła, że szkoda, iż odszedł, bo był od Tiszy o wiele szlachetniejszy, był nawet — jak oświadczył Polonyi — zupełnym rycerzem. Wówczas powstał Khuen i gromko rzekł, że radzili mu przyjaciele, aby układał się z obstrukcyonistami zawsze przy świadkach, on jednak nie poszedł za tą radą, bo sądził, że ma przecież do czynienia z Węgrami, dziś zaś nie żałuje, że przy swych układach z niektórymi obstrukcyonistami nie miał świadków, ale nie żałuje jedynie dlatego, iż z własnego doświadczenia wie, co sądzić o słowności wodzów obozu obstrukcyjnego. Takiem oświadczeniem Khuen śmiertelnie zranił niektórych obstrukcyonistów, szczególnie Polonyiego i Ugrona, bo wiadomo, że się z Khuenem układali. Stronnictwo katolicko-ludowe nie było wmieszane w tę sprawę, bo się stale uchylało od wszelkich poufnych układów, a po tem sobotniem zajściu milcząco się odsunęło od obstrukcyonistów. Oświadczenie Khuena nie dotknęło także Kossutha, gdyż o nim on się odezwał, jako o dżentlemenie.

To zajście musiało doprowadzić do rozłamu w obozie kossuthowskim. Umiarkowani zażądali zaniechania obstrukcyi, skrajni obstawali przy niej i po rozprawie klubowej stronnictwo się rozdwoiło, a Kossuth złożył godność prezesa. Teraz więc obóz obstrukcyjny składa się z partyi Szederkényiego, oraz z grupek Polonyiego i Ugrona, razem z czterdziestu kilku posłów. Umiarkowani kossuthowcy i katolicy przesunęli się ku środkowi, gdzie są narodowcy Apponyiego i secesyoniści liberalni, których pociągnął ku sobie program Banffyego. Co z tego środka z czasem powstanie, niepodobna dziś osądzić.

Uszczuplony zastęp obstrukcyonistów przychodzi na posiedzenia w długich, zapiętych pod szyję surdutach i w jaskrawo czerwonych krawatach; taki ich mundur. Prowadzą oni tak zwaną techniczną obstrukcyę, to znaczy przynoszą ze sobą stosy poprawek do protokołu poprzedniego posiedzenia i domagają się imiennego głosowania nad każdą poprawką. To ich nie męczy, a posiedzenie marnuje. Żądane przez nich poprawki są naprzykład takie: „W protokole wymieniono posła Lovaszi, jednak taka osobistość nie zasiada w sejmie, izba wzywa tedy prezydyum, aby zabroniło fałszować protokół“. Dla pokazania błahości tej poprawki dodać trzeba, że mowa tu o deputowanym Lovaszy, chodzi więc tutaj o jedną końcową literę. Albo znowu wniosek taki: „Wzywa się prezydyum, aby na czele protokołu pisano nie „nowember“ lecz „listopad“. Takich poprawek sam Lengyel wniósł 23, a drugie tyle dodali Pap i Nessi.

Tym sposobem nawet przy dwóch posiedzeniach dziennie trudno będzie złamać obstrukcyę, która dziś stanowczo żąda ustąpienia Tiszy. On też w klubie liberalnym, w rozmowie prywatnej, oświadczył, że chętnie ustąpi, jeżeli obstrukcya się zgodzi przyjąć „konieczności państwowe“. Choć on to powiedział w kółku przyjaciół, jednak o tem zaraz doniosły dzienniki, jest to więc nowy manewr obliczony na zaniepokojenie kraju możliwością nowego przesilenia. Jakoż natychmiast zaczęto na prowincyi zwoływać posiedzenia komitetów stronnictw i uchwalać rezolucye, wzywające do zaprzestania obstrukcyi. Jest godne uwagi, że takie rezolucye uchwalają także komitety stronnictwa kossuthowskiego. Pozwala to przypuszczać, że uszczuplona grupa obstrukcyonistów zaniecha walki.

Teraz odbywają się jeszcze rokowania między większością a stronnictwami opozycyjnemi i podobno jest nadzieja, że przyjdzie do wzajemnych ustępstw.

Stan wyjątkowy na Litwie.

W sierpniu r. b. ponowiono ukaz carski, który pozwala jeneralnym gubernatorom wprowadzać w swych okręgach lub w ich częściach przepisy objęte ustawą o stanie wyjątkowym, jeżeli uznają to za potrzebne. Po tym ukazie natychmiast prolongowano stan wyjątkowy w Finlandyi, na Kaukazie i w jeneralnem gubernatorstwie kijowskiem. W Królestwie Polskiem stan taki trwa nieprzerwanie od roku 63-ego. Teraz ogłoszono, że od 14 listopada obowiązuje on na Litwie. Plakaty, podpisane przez wielkorządzcę ks. Świątopełka-Mirskiego, ogłaszają, że 1) Wzbronione są wszelkie towarzyskie zebrania, jeżeli nie mają pozwolenia przez policyę; 2) Wzbronione jest gromadzenie się publiczności na ulicach w tłumy; 3) Nie wolno nosić przy sobie żadnych narzędzi, które mogą służyć jako oręż, a więc nietylko broni palnej i siecznej, lecz także kastetów, lasek ze sztyletami itd.; 4) Nie wolno powtarzać pogłosek mogących wzbudzić w publiczności zaniepokojenie lub obawę o bezpieczeństwo osobiste lub majątkowe; 5) Nie wolno przybierać obcych nazwisk, albo nienależących się godności, jako też nie wolno wkładać na siebie uniformów, do których nie ma się prawa, lub orderów, których się nie otrzymało. — Za przekroczenie któregokolwiek z tych zakazów, winni będą karani przez władzę administracyjną więzieniem do trzech miesięcy, lub grzywną do pięciuset rubli, jeżeli owo przekroczenie nie pociągnęło za sobą żadnych zgoła skutków, naruszających porządek publiczny lub ogólny porządek prawny, w przeciwnym zaś razie oprócz tej kary administracyjnej będą pociągnięci do odpowiedzialności przed sądem.

Zaprowadzenie takiego stanu wyjątkowego na Litwie dowodzi, że w tym kraju nadzwyczajnie wzmaga się socyalizm, wniesiony i propagowany przez żydów, których najmniej milion wtłoczono z gubernij rosyjskich, a nie pomyślano o tem, że oni znajdą się w kraju o wiele gęściej zaludnionym od Rosyi i posiadającym za dużo własnych żydów, jako niemal wyłącznie pośredników handlowych. Urzędowy komentarz, dodany do rozkazu jeneralnego gubernatora oświadcza, że wyłącznie agitacya socyalistyczna, prowadzona przez żydów, namawianie do strejków, gwałcenie robotników chcących pracować, przebieranie się agitatorów za urzędników, przybywających do gmin z rozkazami, rozpowszechnianie wiadomości rewolucyjnych i tym podobne okoliczności zmusiły rząd do ogłoszenia stanu wyjątkowego, który wyjdzie na korzyść wszystkich rozważnych obywateli. Rzeczywiście taki stan nie zaszkodziłby spokojnej ludności, gdyby nie zwiększał czynowniczej samowoli i nie mógł wtrącić nikogo w niezawinione nieszczęście. Ale jakże łatwo znaleźć się zupełnie przypadkowo w tłumie, który nagle się zebrał dla jakiejś awantury i za to pójść na trzy miesiące do kozy lub zapłacić 500 rubli! — bo pamiętajmy, że o tem będzie decydował nie sąd, lecz urzędnik administracyjny. A ten zakaz odbywania zebrań bez pozwolenia władzy jakże utrudni życie społeczne i towarzyskie! Dlatego zaprowadzenie stanu wyjątkowego na Litwie jest nowem pogorszeniem stosunków powszechnych w kraju, chociaż zostało wywołane krzewieniem się importowanego przez rząd socyalizmu.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 3 grudnia. Do godziny kwadrans na 4-tą trwało wczoraj [illegible] odczytywanie interpelacyi i wniosków. Następnie oznajmił prezydent, że Izba przystępuje do obrad nad nagłymi wnioskami, mianowicie przedewszystkiem nad nagłym wnioskiem p. Dworzaka i tow., dotyczącym zniesienia § 14 ustaw zasadniczych.

Posłowie Gross i Goetz sprzeciwiają się temu i proszą o niedopuszczenie do odczytania tego wniosku, ponieważ wniosek w tym samym przedmiocie jest na porządku dziennym Izby.

Prezydent odpiera zarzut, jakoby ustępował przed Czechami i był stronniczym; trwając przy swej decyzyi, udziela głosu p. Dworzakowi do uzasadnienia nagłości wniosku. (Protesty z ław niemieckich).

P. Dworzak (młodoczech) uzasadniał swój wniosek, wywodząc, że dotychczasowe gospodarowanie paragrafem 14-tym nie może trwać dalej, a przeprowadzenie ugody za pomocą tego paragrafu sprzeciwiałoby się ustawie. Rząd ma obowiązek umożliwić parlamentarne załatwienie tej sprawy, choćby nawet kosztem swego istnienia.

Prezydent chciał w tem miejscu przerwać posiedzenie, jednakże na wniosek p. Steinwendera (niem. lud.) obradowano dalej. — P. Baxa (czes. rad.) przemawiał naprzemian po niemiecku i po czesku i oświadczył się za zupełnem zniesieniem, a nie zmianą tylko § 14-go. Zapewniał też, że Czesi uczynią wszystko, aby obecną konstytucyę doprowadzić do upadku. P. Baxa przemawiał do godziny 7¾ — poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Przy końcu posiedzenia p. Romańczuk postawił wniosek nagły o wybór komisyi z 37 członków w sprawie wypracowania ustawy językowej i narodowościowej, dalej w sprawie ordynacyi wyborczej, ustawy o trybunałach wyborczych i zmiany regulaminu izbowego. Dr. Ellenbogen (socyalista) postawił wniosek nagły o wybór komisyi z 48, celem wypracowania nowej konstytucyi, opartej na powszechnem głosowaniu i autonomii narodowościowej.

Odczytano też petycyę dolno-austryackiego Związku szewców za zaniechaniem obstrukcyi i wzięciem pod obrady ważnych przedłożeń ekonomicznych. Na wniosek p. Marchetta (niem. centr.) postanowiono petycyę tę wciągnąć w całości do protokołu stenograficznego.

Wiedeń 3 grudnia. Komisya nietykalności poselskiej uchwaliła wczoraj między innemi wydanie posła Danielaka; referował p. Grek.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 3 grudnia. Wczoraj przewodniczył w sejmie Perczel. Żadna z demonstracyj, któremi opozycya groziła jemu, nie przyszła do skutku. Do protokołu z ostatniego posiedzenia wniosła opozycya szereg poprawek, a kilku mówców przemawiało o regulaminie. Hr. Tisza zaznaczył, że podobna dyskusya wielkie oddaje usługi tym, którzy chcą przekonać opinię publiczną, że jeśli nadal stosunki na Węgrzech będą szły tym trybem, doznają Węgry takiego samego losu jak Polska. Jeżeli większość nie przeszkadza opozycyi w wykonywaniu w taki sposób jej patryotycznej misyi, to nie znaczy to, jakoby była ona bezsilna, albowiem regulamin pozwala na inne także postępowanie. Poseł Ugron protestuje ostro przeciw takiemu udzielaniu nauczek. Hr. Tisza odpowiada na to, że stwierdził tylko fakt, a nie miał na myśli udzielania nauczek. Jeśli zaś jego słowa dotknęły opozycyę, nie jego to wina.

Pierwszy wniosek o poprawkę w protokole odrzucono. Poseł Varady mówi o regulaminie i prosi, by wolno mu było mówić także o innych rzeczach. Odbywa się więc imienne głosowanie nad tem, czy Varadyemu pozwolić mówić o innych sprawach.

Po sześciu imiennych głosowaniach przyjęto wreszcie protokół z poprzedniego posiedzenia. Przed przejściem do porządku dziennego protestowało kilku posłów przeciwko zakazowi odbywania zgromadzeń studentów z obozów opozycyjnych, podczas gdy manifestacye studentów na rzecz posłów liberalnych są dozwolone. Jest to naruszeniem ustawy o zgromadzeniach. Tisza usprawiedliwiał zakaz prośbą rektora, by nie pozwalano bez wiedzy rektoratu na zgromadzenia i przedstawił, że w żadnem dobrze zorganizowanem państwie młodzież nie powinna się mieszać do polityki, lecz powinna zostawić ją starszym. O godzinie ½8 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 3 grudnia. Członkowie partyi Kossutha, skłonni do zaprzestania obstrukcyi, zebrali się w liczbie 28 na posiedzenie celem naradzenia się nad sytuacyą. Po półtoragodzinnych naradach uchwalono, ażeby prezes honorowy, pos. Thaly, zwołał na dziś nową konferencyę partyjną. Na to zebranie prezydyum powoła telegraficznie członków stronnictwa, bawiących na prowincyi. „Węgierskie biuro korespondencyjne“ donosi, że wniosek Kossutha, który onegdaj nie został uchwalony, będzie uzupełniony wstępem, określającym stanowisko stronnictwa do sprawy wojskowej. Członkowie stronnictwa, domagający się obstrukcyi, chcą, aby posiedzenie to odroczono do piątku.

Katolicka partya ludowa odbyła konferencyę, na której postanowiono wytrwać przy poprzedniej uchwale co do obstrukcyi, którą mianowicie pozostawiono uznaniu poszczególnych członków, czy chcą dopomagać do obstrukcyi.

Hr. Karolyi zawiadomił hr. Apponyiego, że pod żadnym warunkiem nie zamierza wystąpić ze stronnictwa liberalnego.

Budapeszt 3 grudnia. Sascy posłowie w liczbie 11 wstąpili do partyi liberalnej.

Influenza i choroby serca.

W jednem z berlińskich pism znajdujemy bardzo interesujący artykuł dra Wilhelma Stekla o wzroście chorób sercowych w państwie niemieckiem. Zwrócili pierwsi uwagę na ten fakt lekarze wojskowi, którzy wykazali, że jeszcze w roku 1886 było między poborowymi 1·5% chorych na serce, a teraz liczba ta podniosła się aż do 14·4%. Zaniepokojeni tym smutnym objawem lekarze, zwołali w tej sprawie ankietę, której wynik podajemy za owem pismem berlińskiem, ponieważ rzecz ta jest interesującą ze względu, że i u nas coraz częściej spotyka się ludzi dotkniętych chorobą serca.

Owóż zwołana dla tej sprawy ankieta podała jako główne przyczyny wzrostu chorób sercowych, wzmagającą się degeneracyę młodzieży, jej nerwowość i epidemicznie występującą influenzę.

Czy rzeczywiście degeneracya naszego pokolenia jest tak wielką? Dr. Stekel przeczy temu, dowodząc, że zwyrodniałe narody należą do wyjątkowych rzadkości. Nawet w starożytnym Rzymie zwyrodnieniu uległy wyższe tylko warstwy, lud pozostał zdrowym fizycznie i moralnie. A czy nerwowość może wywołać chorobę serca? Dr. Stekel znowu przeczy. Wzruszenia, troski, zbyt silne uczucia powodują afekcyę serca, ale nie nerwowość jako taka. Nerwowość jest drugorzędnym, współdziałającym czynnikiem i rzeczywiście odgrywa wtedy ważną i zgubną rolę.

Z podanych przez ankietę przyczyn pozostaje zatem tylko influenca. Dr. Stekel na przeszłorocznym zjeździe przyrodników w Karlsbadzie w odczycie swoim o patologii i terapii influency podniósł, że podczas ostatniego epidemicznego wystąpienia stwierdził u połowy przeszło swoich pacyentów alteracyę serca. Już Drasche, Kaheler i Teissier wskazywali na częste zmiany pulsu przy influency, a według Schotta influenca obok reumatyzmu stawów jest najniebezpieczniejszą chorobą dla serca. Często okazuje się przy influency tylko mała nieregularność pulsu, ale to wystarcza przezornemu lekarzowi.

Publiczność lekceważy sobie wprost influencę, a jednak choroba ta może pociągnąć za sobą niedomagania serca, cierpienia uszu, zapalenie nerek, choroby mlecza pacierzowego i wiele innych cierpień. O tem wie każdy lekarz i bardzo troskliwie strzeże swoich pacyentów. Ale bardzo wiele osób przy influency nie wzywa wcale lekarza, niektórzy uciekają się do środków domowych, inni wreszcie, nie zważając na przestrogę lekarza, opuszczają zbyt wcześnie łóżko.

Owo przedwczesne zrywanie się rekonwalescentów do codziennych zajęć, przypisuje dr. Stekel nerwowości. Pogoń za chlebem, walka o byt, niepokój o jutro, przeszkadzają spokojnej rekonwalescencyi. W epoce kolei i telefonów, ludzie chcą i choroby jak najprędzej przebyć. I przez to właśnie, że nerwowość popycha rekonwalescentów do przedwczesnego podejmowania codziennych zajęć, staje się pośrednio przyczyną chorób sercowych.

Obok influency reumatyzm stawów jest główną przyczyną chorób sercowych. Ale reumatyzm stawów bywa bardzo często skutkiem zwykłego zapalenia gardła. Zarazki z chorego gardła przechodzą w krew, w stawy i w serce.

2)

Z pamiętników jenerała Weyssenhoffa.

(Ciąg dalszy).

W innem miejscu mówi Weyssenhof:

„Wielki Książę starał się z początku wprowadzić zasady swoje z gwałtownością charakteru swego, żądał wszystko przerobić. Znalazł on opór w prawdziwej znajomości oficerów naszych, tudzież w dokładności ustaw naszych, któreśmy ze służby francuskiej przyjęli. Sądził, że wszystko ganić, co u nas znalazł, jest niezbędnem do zaprowadzenia swoich zasad. Musieliśmy z największym niesmakiem poddawać się temu, co później do naszych wracało zasad, formą tylko inną przyobleczone. Dawnych swoich przepisów powoli Wielki Książę zapominał, a pod swojem imieniem nadawał nam nasze własne. Przyznać należy, że za pomocą swej nadzwyczajnej czynności i nabytej biegłości w szczegółach, tudzież ostrego czuwania nad ścisłem wykonaniem urządzeń i nieopuszczaniem się w żadnej okoliczności, przyprowadził w samej rzeczy wojsko do nadzwyczajnej regularności i porządku. Otoczenie jego było nieszczególne. Wielki Książę wydał się nieraz sam, jak gardził swymi dobranymi służalcami. Kiedy upominał którego z oficerów wojska, w największem uniesieniu nigdy się nie zapominał i wyrazu obelżywego nie użył; kiedy zaś zdarzyło mu się być nieukontentowanym z postępku jednego ze swych wiernych, w obecności wszystkich najobelżywszymi wyrazami ich traktował. To się przytrafiło generałowi Różnieckiemu, który z miedzianem czołem zniósł afront, a w pół godziny potem, po naradzie ze swoimi towarzyszami, wrócił na pokoje wypogodzony i uśmiechnięty, ułożywszy się z generałem Korutą, jak gniew Wielkiego Księcia ukoić.

Jenerał Żandr, najnikczemniejszy z bandy zaufanych, zarządzał domem i stajnią Wielkiego Księcia i od tego ostatniego częste miewał przymówki, że go okrada. Raz zaś nieukontentowany ze złego osiodłania konia, oświadczył mu Wielki Książę wobec całego sztabu cesarza Aleksandra i mnogich jenerałów naszych, że należałoby wszystkim jego stajennym wyliczyć po sto kijów, zaczynając od przyjaciół (*à commencer par mes amis*). Tak wielką kładł Książę różnicę w postępowaniu z tymi, których uważał za potrzebnych, a tymi, u których widział szlachetne zasady i honorowe sprawowanie się. Byli i porządni ludzie do jego sztabu przywiązani jak naprzykład pułkownik Karol Turno, Władysław Zamoyski, Michał Mycielski itd., ale ci nie prosperowali. Inaczej ich traktował, inaczej do nich przemawiał, ale ich nigdy swojem bezbrzeżnem zaufaniem nie zaszczycał; przekładał rozmowę z nimi dla lepszego ich wychowania, dowcipu i wiadomości, ale sekretne swoje zwierzenia się i polecenia chował dla pierwszych. Pułkownicy nasi musieli głaskać tych zauszników i drogo im się opłacać, gdyż od ich szpiegowskiego raportu zawisło powodzenie. Szczera gorliwość, znajomość rzeczy, dokładne wykonywanie przepisów — nic nie pomogło, kiedy chciwość donosicieli nie była zadowolniona. Złe wychowanie i fałszywe maksymy, wszczepione wcześnie w serce i rozum, czynią człowieka, z najlepszemi skłonnościami zrodzonego, gwałtownym, dzikim i niesprawiedliwym, gdyż narzucone zasady nie znajdują gruntu w duszy jego. Stąd nieufność, walka częstokroć z własnem sumieniem i zgryźliwa popędliwość. Taki był stan moralny Wielkiego Księcia Konstantego. Zdarzało się, że pośród nierozmyślnego postępowania i niesprawiedliwości błysnęło uczucie szlachetne i myśl wzniosła; ta przemijająca harmonia duszy z czynem twarz mu wypogadzała na chwilę i malowała na niej rzetelne wewnętrzne zadowolenie:

Tymczasem urządzało się wojsko i postępowało ku tej doskonałości, którą później osiągnęło, ale obok tej dobrej strony organizowało się razem i szpiegowstwo po całym kraju. Naczelnikiem tego tajemnego zakonu był generał Różniecki, który doskonalił coraz swój system całym swoim dowcipem i całą chciwością. Najniegodziwsze oszczerstwa nie wstrzymywały go, kiedy mu zysk przynosiły. Przemyślał on z Korutą i wiceprezydentem Warszawy, Lubowidzkim, gdzie sieć zarzucać i korzyści łowić. Nakoniec już jawnie używał żandarmów, których był dowódzcą, na straszenie urzędników i obywateli, aby od nich wydzierać pod pozorem pożyczki, jaką mieli gotowiznę, zmyślając na nich oskarżenia i ofiarując im swoją protekcyę. Wielki Książę wiedział o tem, i częstokroć dał mu to uczuć, ale go cierpiał, pewien, że on z nikim, szlachetnie myślącym, porozumieć się nie może. Postrach był tak wielki, że częstokroć ci, którzy nic sobie do wyrzucenia nie mieli, musieli opłacaniem się kupować pokój. Poufalec Różnieckiego, Friedlaender, żyd przechrzczony, lub nie, jeździł po kraju, opatrzony blankietami generała, i wszędzie groźbami, lub obietnicami, wyłudzał pożyczki, które nigdy oddane być nie miały.

Gdy cesarz Aleksander w 1817 roku przybył do Warszawy, ja byłem na przyjęcie jego na granicę Królestwa do Brześcia przeznaczony. Rozstawiono na wszystkich stacyach po jednym plutonie aż do stolicy. Zachwyceni byliśmy szlachetną postacią, łagodnością, uprzejmemi słowy cesarza. Intencye jego względem nas były dobre i szczere, a opór całej Rosyi i Wielkiego Księcia, tudzież zabiegi Niemców, naszych wrogów, zmusiły go do odraczania, a później drogo go kosztowały. Stosownie do rozkazu, spotkaliśmy cesarza na moście granicznym między Brześciem i Terespolem: oddawszy raport od dywizyi, byłem bardzo uprzejmie powitany. Rozkazał mi cesarz jechać z sobą do Warszawy. W jego orszaku był tylko książę Wołkoński, doktor Viliers i pułkownik Sołomka. Książę Wołkoński polecił mi urządzenie zaprzęgów cesarskich i służby w podróży, a nadewszystko polecił mojej baczności kocz, idący tuż za powozem cesarskim, który zawierał skarby i papiery najważniejsze. Kocz ten był tak ciężki, że zaprzęgano do niego dwanaście najmocniejszych koni. Noc się zrobiła ciemna, a deszcz ulewny powiększał trudności; szosy jeszcze wówczas nie było; powóz cesarski ugrzęzał co moment i postronki się rwały. Cesarz postanowił nocować w Międzyrzeczu, gdzie go oczekiwał książę generał Czartoryski, ubrany w mundur feldmarszałka austryackiego. Skoro to ujrzał cesarz, zwrócił się do mnie i rozkazał, aby konie zaprzęgano; nietylko nie nocował, ale nawet nie przysiadł; stojąc przyjął herbatę i natychmiast księcia pożegnał, zdziwiony i nieukontentowany, że pierwszy pan polski i dobrze życzący swojej ojczyźnie, przyjął króla swego, jako urzędnik obcego kraju. Do pierwszej niedorzeczności przydał książę drugą, usprawiedliwiając się, że nie ma munduru krajowego.

Ruszyliśmy więc z Międzyrzecza na noc do Siedlec, mimo czarnej nocy i gwałtownego deszczu. Na pierwszych pokojach w Warszawie Wielki Książę przyszedł do mnie z oświadczeniem imieniem cesarza jego zadowolenia, a później sam cesarz wziąwszy mnie za rękę, rzekł do swego sztabu:

— *Voila un compagnon de voyage* — i najpochlebniejszemi wyrazami mnie zaszczycił. Odtąd, ile razy przyjeżdżał do Królestwa, zawsze mnie chciał mieć ze sobą, a częstokroć poufale o ważnych rzeczach mawiał ze mną.

Następnej podróży (z powrotem z Werony), gdy go oczekiwałem na poczcie w Międzyrzeczu, wysiadł i będąc sam na sam ze mną, ubolewał nad niebacznem postępowaniem ostatniego sejmu warszawskiego, mianowicie niektórych posłów, którym przypisywał odrzucenie statutu organicznego dla jednego tylko punktu odpowiedzialności ministów, nie umieszczonego w nim. Korzystali z tego zdarzenia nieprzyjaźni Polsce Metternich austryacki, Hardenberg pruski, Castelreage angielski i inni ministrowie zagraniczni, wystawiając cesarzowi niebezpieczeństwo nadawania narodowi konstytucyi liberalnych. Castelreage, ujęty zapewne darami dworów niemieckich, oświadczył, że *la liberté n'est pas bonne pour tout le monde.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapalenie gardła publiczność lekceważy jeszcze bardziej niż influencę i w ten sposób przesyca serce toksynami.

Z tego widzimy, że lekkie z pozoru choroby mogą się stać przyczyną ciężkich cierpień serca. Ale szukajmy innych jeszcze przyczyn. Otóż należą tutaj wzburzenia psychiczne. Dr. Schrötter podał bardzo zajmujące wypadki, w których depresye psychiczne wywoływały wadę serca. Corvisart przytacza nagły wzrost chorób sercowych podczas wielkiej rewolucyi francuskiej. Kotho zauważył podczas bombardowania Strasburga w r. 1871 rozmaite zapalne zaburzenia serca, a Rosenbach obserwował po wzburzeniach duchowych nagłe rozszerzenie serca. Gwałtowne wzruszenia wywołują niezaprzeczenie cierpienia serca, a czasy nasze dają aż nadto sposobności do tych wzruszeń.

Nadużycia rozmaitego rodzaju sportów, zwłaszcza owe rekordy w jeździe bicyklem, w pływaniu, bieganiu itp. równie przyczyniają się do powstawania wad serca. A nadmierne picie piwa jakże szkodliwem jest dla serca. Mniejsza już o pewną dozę alkoholu, kilka bowiem litrów zwykłej wody, wprowadzonej nagle do organizmu, wpływa ujemnie na serce, które ów płyn musi przeciskać przez żyły. Jest to praca nielada i zużywa muszkuł sercowy, jak zwykłą pompę.

„Ale po kilkunastu latach — kończy dr. Stekel swoje wywody — przyjdzie pokolenie oswojone z nowemi wynalazkami, przyzwyczajone zupełnie do dzikiej pogoni za chlebem i powodzeniem. Ze zmniejszeniem się nerwowości, alkoholizmu i pewnych niedomagań społecznych, zmniejszą się i choroby sercowe. A zresztą stwierdzenie choroby sercowej nie jest dzisiaj wcale wyrokiem śmierci. Medycyna na tem polu poczyniła wielkie postępy."

Sprawa podrożenia taryf naftowych.

Na pierwszą wiadomość o zamierzonem przez kilka kolei prywatnych, a jak mówiono, także przez koleje państwowe, podwyższeniu taryf od przewozu nafty, zajęło się Koło polskie gorliwie tą sprawą i wysłało pp. Jędrzejowicza i Koliszera do ministerstwa kolejowego z żądaniem wyjaśnień. W ministerstwie powiedziano podobno przedstawicielom Koła polskiego, że rząd nie zajął jeszcze stanowiska wobec projektowanego przez koleje prywatne podwyższenia taryf naftowych, zapewniono ich przytem, że inicyatywa w tej sprawie wcale nie wyszła od rządu. Wyszła ona albo od samego p. Taussiga, prezydenta Towarzystwa kolei państwowej, albo też z grona rady zawiadowczej tej kolei, lub kolei północno-zachodniej. Skoro raz projekt taki powstał, przyłączyły się do niego następnie koleje północna i busztiehradzka. Verwaltungsraci owych czterech kolei prywatnych mówią złośliwie, że skoro kartel naftowy podwyższył ceny nafty, to byłoby wprost grzechem wzbogacać go przez dalsze przyznawanie uprzywilejowanych taryf na kolejach. Przed trzema laty jednak, za dawnego kartelu, ceny nafty były jeszcze wyższe od dotychczasowych, a kolejom nawet się nie śniło zmieniać taryf naftowych.

Bądź co bądź Koło polskie nie spuści tej sprawy z oka i wszystkiemi siłami stara się odwrócić grożące naszemu przemysłowi naftowemu niebezpieczeństwo. Gdyby bowiem rafinerye austryackie miały skutkiem podwyższenia taryf surowiec galicyjski droższy, to podcięty zostałby export rafinowanej nafty galicyjskiej po za granice Austryi, a bez tego uzdrowienie przemysłu naftowego jest wręcz niemożliwe.

Ba nawet w samej Austryi wystawiona byłaby w razie podwyższenia taryf nafta galicyjska na niebezpieczeństwo konkurencyi nafty rosyjskiej. Gdyby bowiem w Austryi zastosowaną została normalna taryfa A., to kosztowałby fracht od centnara nafty z Trzebini do Bodenbachu 3 k. 95 h., a ze Sosnowca tylko 1 k. 87 h. Cały okręg gospodarczy liberzecki, trutnowski i inne mogłyby wtedy zaopatrywać się w naftę rosyjską. Fracht kaukaskiej nafty z Batumu do Tryestu kosztuje obecnie od centnara 1 k. 40 h., a na podstawie związkowej taryfy adryatyckiej z Tryestu do Wiednia 2·32, do Pragi 3·60. Przy stosowaniu taryfy A. kosztowałby fracht Borysław-Wiedeń 4·49, Borysław-Praga 5·51, czyli nafta galicyjska przychodziłaby do Wiednia i Pragi po cenie droższej, niż rosyjska.

Najważniejszem atoli jest, że rafinerye śląskie, morawskie i czeskie, sprowadzając surowiec galicyjski przy drogich taryfach, nie mogłyby eksportować nafty do Niemiec, a jedynie od tego eksportu zależy gruntowna sanacya produkcyi galicyjskiej.

Balonem przez Ocean Atlantycki.

Postępujący w ostatnich dziesiątkach lat szybkimi krokami rozwój w dziedzinie żeglugi napowietrznej ma prócz czysto naukowych doświadczeń meteorologicznych dwa głównie zadania na oku: pierwsze, to rozwiązanie zagadki kierowania balonami, drugie, możność przebycia drogą napowietrzną wielkich obszarów morskich. Nad zadaniem pierwszem łamią sobie, jak dotąd, napróżno głowę wynalazcy w świecie całym, zachęcani do tego przez bogatych protektorów wiedzy i wynalazków; zadanie drugie zaprząta umysły przeważnie francuskich aeronautów. Szybowanie nad kanałem La Manche, to fraszka dla francuskiego żeglarza napowietrzego, francuska aeronautyka bowiem pochwalić się może podróżami przez morze Śródziemne, dokonanemi w latach 1901 i 1902 w balonie „Méditerranéen" przez Henryka de la Vaulx i Henryka Hervé'go. Wszystkie te jednak niezbyt niebezpieczne eksperymenty napowietrzne są niczem w porównaniu z podróżą balonem przez ocean Atlantycki, projektowaną obecnie dwiema zupełnie odmiennemi drogami. Śmiałymi podróżnikami są Francuzi i Belgowie.

Zamiar przebycia balonem wielkich wód świata powstał po raz pierwszy w r. 1901, w owym znamiennym dla żeglugi napowietrznej roku, w którym Santos Dumont po raz pierwszy aerostatem swego wynalazku okrążył szczyt wieży Eiffla, zyskując nagrodę 100.000 franków. Ludwik Godard, jeden z najznakomitszych współczesnych aeronautów francuzkich, wystąpił pierwszy z planem tym. Odtąd zajęty jest opracowaniem szczegółów, wymagających skonstruowania balonu, któryby pod każdym względem odpowiadał tak długiej i ryzykownej podróży. Przeprowadzić musiał przedewszystkiem najdokładniejsze studya co do kierunku i siły wiatru nad Oceanem Atlantyckim i obliczenia techniczne dla zmontowania balonu. Godard zamierza dokonać wzlotu z New-Yorku i dać się unieść wiatrami zachodniemi do Europy, albo też północno-zachodniemi do Afryki. Przestrzeń, którą przebyć ma balonem, wynosi 5000, względnie 7500 kilomatrów. Czas trwania podróży obliczony został na 5 do 8 dni, o ile warunki atmosferyczne pozwolą na kierunek prosty z szybkością przeciętną 40 klm. na godzinę. Godard chce śmiałą podróż tę odbyć nie w balonie zwyczajnym, lecz w wynalezionym przez siebie wspólnie z porucznikiem de Altamira balonie ze sterem, który jest w stanie stawić względny bodaj opór wiatrowi. Balon, obejmujący 11.000 m. sześć. gazu, zaopatrzony zostanie w przyrządy pomocnicze, ażeby zapewniał bezpieczeństwo w razie opadnięcia na morze. Sporządzenie powłoki balonowej, napełnienie gazem i zmontowanie łodzi kosztować będzie 200.000 franków; suma ta nie została dotąd jeszcze w całości pokryta. Mimo to Godard, który od wczesnej młodości poświęca się aeronautyce, nie wyrzeka się planu swego i pracuje nadal gorliwie nad doprowadzeniem do skutku swego olbrzymiego przedsięwzięcia.

Równocześnie i inni aeronauci powzięli zamiar pójścia w ślady Godarda. Są to aeronauta Luigi Capazza, znany geograf prof. Elisée Reclus i profesor Sorbony paryzkiej, Berget. Właściwą duszą przedsięwzięcia jest Capazza, aeronauta, który w dziedzinie podróży nadmorskich poszczycić się może niejedną już śmiałą próbą. Capazza był, jak wiadomo, pierwszym, który w towarzystwie kolegi swego, Jovisa, odważył się odbyć podróż balonem przez morze Śródziemne. Ciekawa podróż ta skończyła się, niestety, na Korsyce. W przeciwieństwie do Godarda chce Capazza podróż swoją przez ocean Atlantycki rozpocząć od wschodniej jego strony i wylądować na wybrzeżu zachodniem; chce więc użyć kierunku wprost przeciwnego, aniżeli zamierzony przez Godarda.

Trzej wspomniani wyżej uczeni stwierdzili w ciągu kilkuletnich obserwacyj swoich, że na wyspach Kanaryjskich, w czasie od stycznia do maja, wieją bezustannie wiatry północno-wschodnie, które, zwłaszcza w maju, są bardzo silne. Chce więc wznieść się w maju w Las Palmas i spodziewa się, że, stosownie do wachlarzowatego kierunku wiatrów nad oceanem, wyląduje albo w Trinidadzie przy ujściu rzeki Amazonki, albo na półwyspie Yucatan. Wobec tego, że średnia szybkość wiatrów północno-zachodnich wynosi tuż ponad powierzchnią morza 53 klm. na godzinę, a w warstwach wyższych w każdym razie się zwiększa, czas trwania podróży, długości maksymalnej 8.000 klm. od Las Palmas do Yucatanu wyniesie $6^{1}/_{3}$ dni, długości minimalnej 4.200 klm. od Las Palmas do Pary $2^{1}/_{4}$ dni.

O samym balonie, w którym Capazza dokonać ma podróży i który skonstruowany zostanie kosztem Gordona Benneta, wydawcy *New-York Heralda*, przynoszą dzienniki amerykańskie szczegóły następujące: balon, obejmujący 13.000 m. sześć. gazu, nieść będzie w łodzi 6 osób, posiadać będzie spadochron i z uwagi na możliwość opadnięcia na otwartem morzu, łódź ratunkową, którą obsługiwać będzie 2 majtków.

Obaj aeronauci, Ludwik Godard i Luigi Capazza, złożyli już nieraz dowody śmiałości i przytomności umysłu. Aczkolwiek profanom projekt ich wydać się może karkołomnym, to jednak ze stanowiska naukowego nic mu zarzucić nie można.

Mały feljeton.

Świat na opak.

Mieliśmy dzisiaj w naszej redakcyi nadzwyczaj zajmującego gościa. Około godziny 11-tej, wtedy, gdy w redakcyi wre jak najbardziej gorączkowa robota, wszedł jakiś pan elegancko ubrany, nawet za elegancko, a w każdym razie nieodpowiednio do pory roku, bo w pantofelkach lakierowanych, w czarnych ażurowych pończochach, w jasno różowym krawacie, w żółtych inekspresymablach i w seledynowym fraku. Na głowie miał kapelusz ozdobiony strusiemi piórami, na rękach białe rękawiczki, u pasa wachlarz i ze dwa tuziny przeróżnych breloków. Na widok tak dziwacznie ubranego gościa, wszyscy współpracownicy zerwali się od swoich biurek, a on do nas przemówił w następujące słowa:

„Szanowni obywatele nadpełtwiańskiego grodu! Utrzymujecie, że jesteście nieszczęśliwi i że dzieją się wam mnogie niesprawiedliwości. Stąd wyrzekacie na rząd, na Koło polskie, na Sejm, na Radę miejską i chcecie obalać wszystkich tych mężów, którzy stoją na czele waszego narodu. Tymczasem wy nawet pojęcia nie macie, jacy wy jesteście szczęśliwi. Wasza wyobraźnia jest zbyt ograniczoną, skoro nie ogarniacie umysłem olbrzymiej doniosłości przywilejów, przysługujących wam, dzięki obyczajom u was przyjętym.

Powiem poprostu:

W kraju, z którego przybywam, mężczyznie pod karą najsroższych tortur nie wolno rozpoczynać znajomości z kobietą. Nie wolno mu okazać uczuć miłosnych — chyba gdyby ukochana oświadczyła się o jego rękę. Albowiem w moim kraju rodzinnym prawa — któremi we Lwowie cieszą się postokroć szczęśliwi przedstawiciele płci brzydkiej — zostały stworzone wyłącznie dla użytku kobiet.

Czy spostrzegacie panowie pierwsze siwe włosy na mojej czuprynie i pierwsze zmarszczki na mojem czole? Jestem starym kawalerem, niestety! Posiadam wybitne stanowisko, znaczny majątek, ogrom cnót gości w mojej duszy... Pomimo to wszystko jestem pozbawiony ogniska domowego. Ciepło rodzinne ominęło mnie, biednego mieszkańca kraju, w którym tylko damom wolno wybierać towarzysza życia.

Jestem starym kawalerem nie z przekonania, lecz musu. Czuję, że byłbym w stanie uszczęśliwić kobietę. Okoliczności złożyły się inaczej. Mężczyźnie mojej narodowości, pod groźbą wyklęcia, nie wolno ważyć się na krok pierwszy. Ileż to nocy przepędziłem bezsennie, tonąc we łzach sierocych!

Poczciwy ojciec pocieszał mnie, jak mógł, i trzeba mu przyznać, że czynił wszystko, co zmierzało do ślubnego kobierca. Stroił mnie w najmodniejsze fraki, w najbielsze kołnierzyki, w najpiękniejsze krawaty. Był nawet czas, że słynąłem, jako „król balów". Otaczały mnie zwartem kołem najpiękniejsze panny. Przyszłość wykazała, że byłem tylko zabawką w ich rękach!

— Miałeś pan ochotę ożenić się i mimo to zostałeś starym kawalerem? Więc nigdy, nigdy nie natrafiłeś pan na istotę, któraby wystąpiła z propozycyą oddania ci swojej ręki? — zapytał cudzoziemca jeden z członków redakcyi.

— Niechaj to pana nie dziwi — odparł cudzoziemiec. — O ile znam wasze stosunki, wiem, że i u was, panny przystojne i posażne nie wychodzą niekiedy za mąż wbrew swoim najgorętszym marzeniom. Okoliczności zbiegają się czasem niepomyślnie. Podobno u was kobietom nie wypada kołatać o serce mężczyzny?

— To się rozumie! — zawołali wszyscy chórem. — Kobiecie w naszem mieście i w całym naszym kraju nie wypada okazywać swoich życzeń pod tym względem i raczej będzie siała rutkę do końca życia, niżeli jednem słowem zdradzi swoje uczucia.

— Nieszczęśliwe! Odczuwam całą grozę położenia tych istot!

— I nigdy, nigdy żadna nie wystąpiła do pana z oświadczynami?

— Owszem, panie! Byłem przez pewien czas narzeczonym. Ojciec zaprowadził mnie na bal do klubu łyżwiarek. Poznałem na nim pannę Herminię. Przedstawiła mi ją sama wiceprezeska klubu.

Herminia, z natarczywością właściwą pannom światowym z mojego kraju, domagała się odemnie wszystkich kontredansów. W mojem sercu odezwało się coś nieokreślonego. Herminia rozciągnęła nad moją duszą jak gdyby czar jakiś. W karnecie balowym miałem już nazwiska dentystki, adwokatki i lekarki. Przyjąłem trzeciego kontredansa i pierwszego mazura.

Herminia szepnęła mi w piątej figurze kadryla:

— Masz pan śliczne wąsy!

Odszepnąłem, prawie dławiąc się ze wzruszenia:

— Czcze komplementy! Nie myśl pani, żem tak naiwny. Zresztą mój tata zawsze mi powtarza, że trzeba się wystrzegać kobiet, które prawią dusery.

Krótko mówiąc, panna Herminia nie odstępowała mnie aż do rana. Z wielką troskliwością podała mi w przedpokoju palto i odprowadziła aż do stopni karety. Trzeciego dnia złożyła wizytę w domu moich rodziców, w trzy tygodnie potem przybyła w czarnej uroczystej sukni.

Nigdy nie zapomnę tego wieczora majowego. Siedziałem na balkonie. W pobliskich krzewach jaśminu trelowały samiczki słowików (w moim kraju rodzinnym i pod tym względem panują przewroty); z kurnika dochodziły piania północne kury.

Herminia zbliżyła się do mnie.

— Czy pan wierzysz w miłość? — zapytała i nagle uklękła u moich stóp, mówiąc z przejęciem:

— Ja cię kocham... Bądź moim, moim, moim... Ja ci drogę życia zaścielę różami...

I nie czekając odpowiedzi, zaczęła moją hiszpankę okrywać gorącemi pocałunkami.

Opuściła mnie odurzonego tym nawałem słów słodkich i pieszczotliwych. Od tej pory rozpoczęły się konkury na szerszą skalę. Moja narzeczona znosiła mi papierosy, cygara i wszystkie te drobiazgi, do których mężczyzna przywiązuje wagę.

Ślub nasz miał się odbyć na jesieni. Matka — zgodnie ze zwyczajami panującemi w moim kraju — wszystkie trudy około zgromadzenia wyprawy zepchnęła na barki mego poczciwego ojca. Chodziliśmy do krawca, który mi przymierzał piękne szlafroki. Nabyliśmy też prześliczne szlafroki: błękitną na codzień i bladoróżową od święta...

W tem miejscu cudzoziemiec przerwał i zalał się łzami.

— I cóż, i cóż? — ciekawie dopytywaliśmy się.

— Są to straszne wspomnienia! Na tydzień przed umówionym dniem ślubu, Hermina oświadczyła się o rękę dyrektora tramwajów! Zostałem z mojemi szlafrokami, szlafmycami i zbolałem sercem. Płynęły lata za latami, zrosłem się z mojemi troskami, z mojem ciężkiem sieroctwem.

Cudzoziemiec powstał, w jego oczach zabłysnęły niedobre płomienie.

— Lecz dość tego! — zawołał z mocą. — Dość tych łez, dość rozpaczy i osamotnienia. Mam niezawodny sposób zakończenia moich męczarni...

W sali zapanowała cisza trwożna.

— Co chcesz uczynić, nieszczęśliwy? — zagadnął ktoś z naszych współpracowników. O, porzuć zamiary samobójcze! Przeczucie mówi mi, że przyjechałeś tu w celu...

Cudzoziemiec odrzekł krótko:

— W celu przyjęcia tutaj naturalizacyi i oświadczenia się o rękę jednej z nadobnych panien tutejszych.

Co i o czem piszą.

P. Jan Sztolcman, redaktor *Łowca polskiego*, wychodzącego w Warszawie, bawi teraz w Montresorze we Francyi, majątku hr. Ksawerego Branickiego, który go do siebie zaprosił na polowanie. W liście swoim do *Łowca* pisze p. Sztolcman co następuje:

Po kilka razy na tydzień trafiamy w dziennikach tutejszych na artykuły, zatytułowane „Mortel accident de chasse" lub „Terrible accident de chasse". W jednem miejscu trzech myśliwych poszło nocą na wychodnego na dziki, a gdy jeden z nich, nie doczekawszy się zwierza, zeszedł ze swojego stanowiska, towarzysz jego, sądząc, że to dzik się rusza, wpakował mu kulę w brzuch, od której nieszczęśliwy w kilka godzin zmarł w strasznych cierpieniach. W innem znów miejscu, polując ławą z kilku towarzyszami, potknął się, a trzymając widocznie palec na cynglu, spowodował wystrzał, który położył trupem najbliższego sąsiada. I tak bez końca z roku na rok powtarza się ta smutna kronika, wywołana lekkomyślnością lub nieumiejętnem obchodzeniem się z bronią. Rzeczą prasy jest przypominać ciągle myśliwym prawidła zachowania się ze strzelbą, a rzeczą myśliwych, w celach samoobrony, powinno być naznaczanie wysokich kar pieniężnych, a nawet wyłączenie z polowań tych panów, którzy z dziecięcą lekkomyślnością narażają na szwank zdrowie lub życie swych towarzyszów.

Rok obecny pod względem zwierzostanów uważać należy we Francyi za średni, a w niektórych okolicach — nawet za mierny. Przyczyną tego były wiosenne i letnie deszcze, które szczególniej w północnych częściach Francyi padały prawie bez ustanku od marca. Najwięcej ucierpiały na tem zające, ku wielkiemu zmartwieniu Francuzów, dla których zwierzyna ta stanowi jeden z najmilszych celów. Królików też jest znacznie mniej, aniżeli lat poprzednich, lecz tych nikt nie żałuje, bo to są zdeklarowani szkodnicy, niszczący plony ubogich rolników. Najmniej zaś ucierpiały wskutek deszczów kuropatwy i bażanty, których widuje się tu sporo, nie mniej chyba, niż w ubiegłym sezonie.

Wierni dawnym zwyczajom, rozpoczęliśmy i my polówki w Montrésorze, dokąd przybyłem na grzeczne zaproszenie Ksawerego hr. Branickiego. Łowy nasze w lesie z psami gończemi idą nam dotychczas dobrze, gdyż we cztery dni polowania zabiliśmy: 4 dziki, łanię, sarnę i lisa. Dzień św. Huberta, jako dzień patrona myśliwych, spędziliśmy na polowaniu w lesie, na którem ja zabiłem kozę, co nie powinno zgorszyć naszych myśliwych, gdyż prawo i zwyczaje francuskie pozwalają strzelać kozy przez cały ciąg sezonu, więc czyn ten nie powinien mnie obciążać tytułem „kozołupa".

Nie mogę pominąć milczeniem nowego zastosowania gazu acetylenowego w celach łowieckich. Wiadomo jest, że acetylen wytwarza się przy zetknięciu węglika wapnia (*carbure de calcium*) z wodą. Tutejsi hodowcy skorzystali z tego, aby tępić wszelkie szkodniki, przebywające w norach, jak lisy, borsuki itp. Aby tego dopiąć, należy wszelkie wyloty nory hermetycznie zamknąć, a wtedy przez jeden z nich wrzucamy jak najgłębiej szuflę węglika wapnia, przyczem wlewamy do środka wiadro wody, najlepiej przy pomocy małej pompki, i wówczas zatykamy hermetycznie i ten ostatni otwór. Woda w zetknięciu z węglikiem wapnia wytwarza bezpośrednio kwas acetylenowy, który, jako nadzwyczaj lotny, przenika w najodleglejsze zakątki nory, a ponieważ jest to gaz trujący, więc z konieczności musi zabić mieszkańca nory. Zwrócić tylko należy uwagę, że podczas tej operacyi należy się wstrzymać od palenia, ażeby nie wywołać wybuchu".

Z izby sądowej.

(Zabójstwo przy ulicy Zamkowej.)

Lwów 3 grudnia.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj pod przewodnictwem radzcy Szymonowicza rozprawa o znane zabójstwo, dokonane we wrześniu b. r. w domu przy ulicy Zamkowej l. 6 we Lwowie. — Na ławie oskarżonych zasiadają: Jan Stecera, murarz, obwiniony o zabójstwo i zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, oraz Karolina Stecerowa, żona poprzedniego, jako współwinna w obu zarzuconych jej mężowi zbrodniach, a oskarżona nadto o dwa mniejsze przekroczenia.

Wedle aktu oskarżenia, sprawa, będąca przedmiotem rozprawy powyższej, tak się przedstawia:

W domu przy ul. Zamkowej l. 6, zajmowali jedno mieszkanie parterowe małżonkowie Pahutowie i — jak to jest w niższych warstwach zwyczajne — trzymali w niem „kątem" parę partyi podnajemców. Wśród podnajemców tych figurowali także i małżonkowie Stecerowie, ludzie gwałtowni i kłótliwi, skutkiem czego przychodziło bardzo często pomiędzy nimi a Pahutami do sprzeczek, zatargów, które jednak kończyły się zwyczajnie „zapiciem" całej sprawy w którymś z pobliskich szynków. Ale te ciągłe awantury — pomimo nawet owych libacyi na „zapicie" sprawy — sprzykrzyły się wreszcie Pahutom, to też po wielkiej kłótni w dniu 19 września r. b. zdecydowali się oni stanowczo wypowiedzieć Stecerom mieszkanie. Wpłynęło to jeszcze bardziej na zaostrzenie się sytuacyi, a skutek nie dał na siebie długo czekać.

We wtorek 22 września wszczęła Stecerowa znowu kłótnię z Pahutową i podczas niej potłukła jej naczynie kuchenne, którem rzucała na swoją przeciwniczkę. Po dokonaniu tego wyszła Stecerowa wraz z dzieckiem naprzeciw swego męża, przebywającego na robocie, i około godz. 7 wieczorem powróciła razem z nim do domu. W drodze opowiedziała widocznie mężowi o kłótni z Pahutową i tak mu rzecz całą przedstawiła, że Stecera, rozwścieklony na Pahutów, przyszedłszy do izby, a nie zastawszy ich, począł się wobec innych lokatorów odgrażać, że naczynie wybije, kuchnię wywróci, poprzebija ludzi, a sam pójdzie do kryminału. Do żony zaś powiedział: „Jak Pahutowie przyjdą, to ty bierz za garnek, a ja chwycę za majcher (nóż)". W chwilę potem nadeszli Pahutowie. Stecera zwrócił się wtedy do Pahutowej ze słowami: „Co wy, Michałowa, myślicie, że będziecie zawsze tu panią; a ja wam powiadam, że już nie będziecie panować". Pahutowa uspokajała go i prosiła, aby się nie mięszał w spory kobiece, ale tem go jeszcze bardziej tylko podrażniła, bo Stecera w odpowiedzi na te perswazye zelżył jej męża i porwał się do bójki z nim.

Pahutowa chciała przeszkodzić temu i odtrąciła napastnika na bok, ale dolała tem tylko oliwy do ognia, Stecera dobył mianowicie w tejże samej chwili noża i ugodził nim z tyłu Pahutowę w łopatkę, a gdy Pahuta chciał bronić żony, Stecera rzucił się z kolei na niego, powalił go na ziemię i wśród szamotania się, zadał mu scyzorykiem ranę w głowę i śmiertelną ranę w lewą pachwinę. Stecerowa podczas całego zajścia wymachiwała żelaznym garnkiem i niedopuściła innych współlokatorów do przeszkodzenia śmiertelnej bójce. Po zajściu Stecerowie uciekli, lecz wkrótce zostali schwytani.

Do rozprawy powołano kilku świadków i po ich przesłuchaniu zapadł dziś w południe wyrok, skazujący Stecerę na rok więzienia, a żonę jego na krótki areszt.

* * *

(Sprawa Rosenblatt-Przeworski).

Kraków, 3 grudnia.

W tutejszym sądzie powiatowym karnym odbyła się wczoraj w południe rozprawa przeciw p. Juliuszowi Przeworskiemu, przemysłowcowi, oskarżonemu o znany czytelnikom naszym napad na dra Józefa Rosenblatta, adwokata i prezesa krakowskiej Izby adwokackiej i o pobicie go. Napad ten wykonał oskarżony 11 listopada r. b. wieczorem na ulicy, a popchnął go do tego kroku — jak się p. Przeworski następnie w wydanym przez siebie „liście otwartym" tłómaczył — żal do dra Rosenblatta, że nadużył on, jako zastępca prawny oskarżonego, jego zaufania i sprowadził w rezultacie jego ruinę majątkową. Czyn p. Przeworskiego określiła prokuratorya jako lekkie uszkodzenie ciała i pod tym też zarzutem stanął wczoraj oskarżony przed kratkami sądowemi.

Przesłuchany na wstępie rozprawy p. Przeworski przyznał się do napadu na dra Rosenblatta, zaprzeczył jednak, ażeby — jak mu to zarzuca akt oskarżenia — bił napadnięgo laską. Pobicia absolutnie w tym wypadku nie było, a zaszło jedynie znieważenie czynne dra Rosenblatta przez oskarżonego i tego czynu oskarżony zupełnie się nie wypiera.

Następnie składał zeznania poszkodowany dr. Rosenblatt, zaprzysiężony. Opisał on napad i podał, że p. Przeworski uderzył go dwa razy w głowę, a to raz ręką, drugi zaś raz laską, tak silnie, że go zranił. Napadu dr. Rosenblatt zupełnie się nie spodziewał, choć wiedział o tem, że oskarżony odgrażał się niejednokrotnie przedtem, iż go zbije.

Tę ostatnią okoliczność potwierdził świadek p. Aschkenazy, który zeznał, że o pogróżkach pobicia dra Rosenblatta słyszał od żony oskarżonego p. Janowej Przeworskiej. Oskarżony odgrażał się także i świadkowi, ale otrzymał na to od niego odpowiedź, że „kij ma dwa końce".

Na przesłuchaniu powyższego świadka zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe, poczem, po przemówieniach prokuratora i obrońców, zapadł wyrok, skazujący p. Przeworskiego na dwa miesiące aresztu, ewentualnie 600 koron grzywny. Przeciw zamianie kary aresztu na grzywnę wniósł prokurator odwołanie.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Mianowanie. Komisarz policyi we Lwowie dr. Józef Reinländer został mianowany starszym komisarzem.

Rzecz godna poparcia. Bracia Tercyarze św. Franciszka (Kleparowska 15) zajmują, szczególnie w porze zimowej, ubogich pracą przy wyrabianiu mebli giętych z surowego materyału (opiłowanie, politurowanie, wyplatanie i składanie). Meble te starannie i trwale zrobione, sprzedają po przystępnych cenach. Wózek transportowy, albo ubogie dzieci z przytulisk, zabierają na żądanie i odnoszą meble do naprawy, albo nowo zakupione.

Do posłów m. Lwowa w Radzie państwa ministra Piętaka i dra Głąbińskiego, wysłał wczoraj prezydent dr. Małachowski telegramy, w których dziekując im za podniesienie postulatów m. Lwowa, a Kołu polskiemu za użyczone poparcie, uprasza wskutek uchwały Rady miejskiej z dnia 26 listopada b. r. o pomoc w dalszej akcyi co do uzyskania od rządu wydatnej subwencyi na cele asanacyjne i odszkodowania za używanie dróg miejskich.

Loterya gospodarska, urządzana rokrocznie przed świętami Bożego Narodzenia, odbędzie się i w tym roku, jak zwykle, na dochód „Domu pracy". Protektorat nad tem humanitarnem przedsięwzięciem objęła p. namiestnikowa hr. Krystyna Potocka.

Dary na tę loteryę należy nadsyłać do pałacu namiestnikowskiego, między 10-tym a 19-tym grudnia.

Do wiadomości amatorów kart z widokami. Z dniem 1-go grudnia zaprowadzono we Francyi nowe pocztówki ilustrowane. Będą one podzielone na dwie połowy. Jedna połowa przeznaczona będzie na adres, druga na korespondencyę. Nowość tę wprowadzono na żądanie zbieraczy pocztówek, którym chodzi o to, aby ilustracye na pocztówkach nie były szpecone przez napisy.

Smutna sprawa. W złoczowskim sądzie okręgowym odbędzie się dnia 16 b. m. rozprawa karna przeciw X. Teofilowi Petrowskiemu, gr.-kat. proboszczowi w Rykowie, oskarżonemu o obrazę rz.-kat. religii i narodu polskiego. Strasznie to smutna sprawa.

Komitet „Rolnika". Na ostatniem posiedzeniu komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie uchwalono utworzyć komitet redakcyjny dla czasopisma *Rolnik*, a do komitetu tego zaproszono pp. dra Włodzimierza Kozłowskiego, dra Rogera Battaglię, Jerzego Turnaua, dra Kazimierza Mierzyńskiego i Jana Marszałkowicza.

Napad na dom dr. Oleśnickiego. Przed paru dniami doniosło *Diło*, że na dom b. posła na Sejm dra Oleśnickiego, mieszkającego w Stryju, napadli jacyś szowiniści polscy i powybijali okna. Niektóre kamienie były z takim impetem rzucane i tak wielkie, że pogruchotały meble w pokojach. Owóż, jak donoszą ze Stryja, relacya *Diła* była ogromnie przesadzona. Nie było bowiem żadnego napadu, a jakąś jedną szybę wybili mu przypadkiem pijani robotnicy kolejowi, którzy koło jego domu przechodzić muszą, idąc do warsztatu. Rusini zrobili jednak z tego wielką sprawę polityczną, wskutek czego teraz koło domu p. Oleśnickiego patroluje dniem i nocą policya.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 3 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich". Część IV. Wielkie Księstwo Poznańskie (z obraz. świetl.) Długosza 8. Początek o godzinie 7. — W piątek dnia 4 b. m. Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej". Część I. O ziemi stałej (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 6 bm. Brody: Adjunkt sąd. J. Nebenzahl: „Kobieta wobec prawa". — Drohobycz: Prof. dr. J. Nitman: „Przemysł w Królestwie polskiem (z obraz. świetl.) — Kałusz: Prof. dr. J. Siemiradzki: „O epoce lodowej" (z obrazami świetl.) — Kołomyja: Prof. dr. B. Janowski: „O rasach człowieka". — Przemyśl: Doc. Uniw. dr. P. Kuczera: „O przyczynach chorób zakaźnych". — „Stryj: Prof. T. Pini: „Nieboska komedya Krasińskiego". — Stanisławów: Prof. J. Załuski: „O falach elektromagnetycznych" (telegraf bez drutu). — Tarnopol: Prof. dr. Wł. Sieradzki: „Obecny stan antropologii kryminalnej".

Kwesta na rzecz przytuliska Brata Alberta. Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w I dzielnicy miasta od godziny 12 do 3. Oprócz jałmużny w pieniądzach pożądana jest stara odzież, bielizna i obuwie.

Wybór do Sejmu z kuryi wiejskiej powiatu dolińskiego, w miejsce X. Bohaczewskiego, który, jak wiadomo, mandat swój złożył, odbędzie się w pierwszej połowie stycznia. Najpoważniejszym kandydatem jest p. Grabowieński, radzca sądowy, cieszący się w powiecie ogólnem poważaniem, a który już przy poprzednich wyborach uzyskał bardzo poważną liczbę głosów.

Zmiany w starostwach. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, przeniósł radzcę namiestnictwa i kierownika starostwa jarosławskiego, Augusta Szczurowskiego, z Jarosławia do Stryja, Maurycego hr. Dzieduszyckiego z Tłumacza do Brzeżan, Henryka hr. Morstina z Przeworska do Rzeszowa, przeznaczył starostę Stanisława Grodzickiego do Jarosławia i poruczył kierownictwo starostwa w Tłumaczu sekretarzowi namiestnictwa Eugeniuszowi Swobodzie, kierownictwo starostwa w Przeworsku sekretarzowi namiestnictwa Józefowi Langemu, a kierownictwo starostwa w Śniatynie, starszemu komisarzowi powiatowemu Piotrowi Lewickiemu.

Wiec zwołany przez dra Oleśnickiego odbył się onegdaj w Stryju, przy udziale kilkuset jego wyborców. P. Oleśnicki przemawiał bardzo spokojnie i umiarkowanie, a o sprawie stanisławowskiego gimnazyum wyrażał się z wielką rezerwą. Zebranie wezwało dra Oleśnickiego, aby przyjął ponownie poselski mandat, na co on nie dał stanowczej odpowiedzi. W rezolucyach pochwalono postępowanie ruskich posłów, wyrażono podziękowanie X. Szeptyckiemu, zaprotestowano przeciw mowie

X. biskupa Pelczara, uchwalono domagać się zmiany krzywdzącej Rusinów ustawy szkolnej z r. 1867, oraz podziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską.

Odczyt hr. Dzieduszyckiego w Wiedniu. Przed paru dniami wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki w wiedeńskiem towarzystwie *Leo Gesellschaft* odczyt o Zygmuncie Krasińskim. Sprawozdawca *Fremdenblattu* powiada, że był to jeden z najbardziej zajmujących wieczorów tego sezonu odczytowego w Wiedniu. W wykładzie pełnym głębokich myśli — czytamy w tem piśmie — przedstawił prelegent malowniczy obraz życia i działalności Krasińskiego i scharakteryzował jego dzieła, częstokroć nieraz mistyczne utwory, a przytem w wyrazistych rysach skreślił ówczesne stosunki polityczne i towarzyskie w Polsce, oraz poglądy religijne i literackie, jakie panowały w tym kraju w czasie, na który przypadał rozwój poety. Rozkwit piśmiennictwa polskiego i umysłowości polskiej w pierwszej połowie wieku XIX wywołały głównie dwie okoliczności: założenie uniwersytetów w Wilnie i Warszawie, oraz nieszczęścia polityczne narodu.

Panującym prądem literackim był podówczas w Polsce romantyzm, atoli odmienny od romantyzmu reszty Europy, albowiem w myśl tego, jak w Polsce ten kierunek pojmowano, także Dante i Szekspir mogli być zaliczeni do poetów romantycznych. Porównywając ze sobą trzech naszych wieszczów, prelegent rzekł, że największym z nich był Mickiewicz, panował on najzupełniej nad językiem, a wiersze jego tchną klasyczną pięknością. Słowacki był pod względem wiedzy i rozumu równy Mickiewiczowi, a strona językowa jego utworów również odznacza się wielką doskonałością. Krasiński, będący bezwątpienia jednym z najwybitniejszych umysłów ubiegłego stulecia, nie może jako poeta iść w porównanie z Mickiewiczem lub Słowackim. Pisał on prozą poetyczną, nawiązując za ja nadzwyczajną formą nowy wiersz; jego dzieła unoszące się jakby w eterze, traktujące o przyszłości, znalazły tylko u niewielu z rodaków jego zupełne zrozumienie i należytą ocenę.

Jako liryk stworzył rzeczy doskonałe, ale jest to liryka zupełnie odrębnego rodzaju; można ją porównać chyba tylko z wierszami starogreckimi lub z niektórymi ułamkami utworów Goethego. Krasiński nigdy nie był popularny, ani w Polsce, ani zagranicą; pisał tylko dla duchowej elity swego narodu i tylko ta go zrozumiała. Podobnie jak w życiu, będąc potomkiem jednego z wybitniejszych rodów polskich, był on niedostępnym, tak też jest on niejako poetą w rękawiczkach glansowanych, trzymającym z dala od siebie szerokie warstwy publiczności.

Ród Krasińskich wywodzą heraldycy od najdawniejszych czasów. W XIV stuleciu Krasińscy byli już wysoce poważaną rodziną szlachecką, która gorliwy brała udział w dziejach narodu. W czasie wielkich wydarzeń politycznych, które zawyrokowały o losach Polski w latach 1830 i 1831 był młody hr. Krasiński w Petersburgu i tamże wydały pierwsze jego prace, a w Rzymie w 1837 r. ukazał się pierwszy wielki jego utwór „Nieboska Komedya". Prelegent szczegółowo wyłuszczył pobudy, złożone w tym „dramacie przyszłości" i scharakteryzował postacie w nim występujące, poczem równie dokładnie przedstawił treść „Irydyona".

O poematach złączonych p. t. „Trzy myśli", rzekł prelegent, że stają się one zrozumiałe dopiero przez lekturę listów poety; i okazuje się, że pisane one zostały przeważnie pod wrażeniem upadku świata średniowiecznego, i odrodzenia Kościoła katolickiego. W „Trzech psalmach" złożył poeta swój filozoficzny pogląd na świat. Omówiwszy jeszcze „Przedświt" i pośmiertne utwory, wydane przez spowiednika poety, zakończył prelegent paralelą między Krasińskim a Tołstojem. Tołstoj — rzekł on — jest z pewnością wybitnym poetą, ale nie może się równać z Krasińskim. Utwory Tołstoja zostały rozpowszechnione po całej kuli ziemskiej przez Francuzów, którzy obiegali się z Rosyan. Gdyby zaś Francuzi mogli Tołstoja tak samo zrozumieć, jak wogóle się rozumieją i innych autorów specyficznie rosyjskich. Natomiast dzieła Krasińskiego pozostały nieznane, nawet w ojczyźnie poety.

Odczyt hr. Dzieduszyckiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Prorok Eliasz II. Od kilku lat miał w Chicago niesłychane powodzenie niejaki Aleksander Dowie, który twierdzi o sobie zupełnie serjo, że jest powtórnem wcieleniem proroka Eliasza. Sekta, założona przez niego, zwana chrześcijańskim syonizmem, liczy już blisko 10.000 wyznawców. Dowie jest Szkot rodem; w Edynburgu zdał doktorat teologii i był potem czas jakiś pastorem sekty kongregacyonistów w rodzinnym swym kraju. Później wyemigrował do Australii i zaczął tam głosić nauki niezgodne z zasadami kongregacyonistów, twierdził mianowicie, że on jeden zrozumiał Pismo św. i że to wnikanie w ducha ksiąg świętych daje mu moc uzdrawiania ludzi przez modlitwę i nakładanie rąk. Po kilku nieudanych kuracyach jednak policya wdała się w całą sprawę, a Dowie uznał za właściwe wyjechać z Australii. Osiedlił się on następnie w Chicago i tu zyskał grunt podatny. W miarę, gdy powodzenie jego wzrastało, lekarze powołali go jako szarlatana do odpowiedzialności sądowej, ale Dowie i z tem dał sobie radę. Twierdził, że nie uprawia wcale fuszerki lekarskiej, lecz opiera się w swej czynności na konstytucyi Stanów Zjednoczonych, która zawiera zasadę, że naród amerykański wierzy w Boga; wszakże na każdym dolarze znajduje się napis: *In God we trust* (Wierzymy w Boga). Jeżeli więc wierzycie w Boga — mówił Dowie w sądzie — to musicie przyjąć wszystkie konsekwencye tej wiary i przyznać, że modlitwa może uzdrowić, a ja leczę tylko przez modlitwę, przez głęboką wiarę. Jeżeli sugestya hypnotyczna jest dozwoloną, to jakże może być niedozwoloną sugestya przez modlitwę, przez wiarę w Boga, która stanowi podwaliny konstytucyi?

I trybunały nie widziały sposobu do zasądzenia go. Liczba „wiernych" wzrastała ciągle, powstała świątynia nowej sekty, przy której w Chicago, powstało nowe miasto „Zion City", położone w stanie Illinois, niedaleko Chicago, liczące już 8000 mieszkańców.

Dowie ustanowił w sekcie osobną hierarchię, a sam jest „dozorcą generalnym"; niższą władzę piastuje czterech „dozorców", dalej idą starsi i starsze, dyakoni i dyakonise, chórzyści, wreszcie prorocy. Barwy nowej sekty są: biała, niebieska i złota.

Najnowszym objawem życia tej sekty było urządzenie „krucyaty" celem zdobycia, t. j. nawrócenia Nowego Jorku. Na hasło dane przez Dowiego 3000 wiernych pojechało do tego miasta, aby tam szerzyć nową religię. Skutek tej wyprawy był jednak niepożądany dla Dowiego. Oto, jak telegramy donoszą, wdała się w to władza i skonfiskowała majątek Dowiego, t. j. obszar miasta Zion City, wartości 20 milionów dolarów (100 milionów koron.

Zaćmienie słońca w Chinach. *North China Daily News* podaje następujący opis naocznego świadka, jak się odbyło ostatnie zaćmienie słońca w Chinach:

„W dniu i godzinie spodziewanego zjawiska niebieskiego, mandaryni Szanghaju zgromadzili się w wielkiej sali przyjęć trybunału i otoczyli stół, na którym płonęły świece i kartki papieru aromatycznego.

Gdy słońce poczęło się zaciemniać, mandaryni, stosując się do rozporządzenia cesarskiego, skłonili się trzykrotnie, dziewięć razy uderzyli czołem o ziemię. Podniósłszy się jednocześnie, wyszli na wielkie podwórze pałacu sprawiedliwości i polecili zgromadzonym tam żołnierzom i cisnącemu się na ulicy tłumowi uczynić jak największy hałas. Natychmiast powstała ogłuszająca wrzawa z akompaniamentem przeraźliwej wojskowej orkiestry i wystrzałów broni palnej. Cała ta wrzawa miała na celu odstraszenie niebieskiego potwora, który pochwycił słońce i gotował się je pożreć.

Wysiłki mandarynów uwieńczyło powodzenie, gdyż demon, jakkolwiek powoli i z widoczną niechęcią, opuścił zdobycz i ciemności zaczęły ustępować. Wówczas mandaryni powtórzyli ceremonię pokłonów, a następnie pożegnali tłum zachwycony".

Dwie plotki. Wielki świat europejski zajmuje się teraz dwiema bardzo zabawnemi plotkami.

Pierwsza pochodzi z Pesztu. Poseł Olay, ze stronnictwa niezawisłości, wyzwał na pojedynek posła Gezę Polonyi, dość wybitnego członka tegoż stronnictwa. O cóż poszło? Czcigodni parlamentaryusze byli razem na wielkim obiedzie. W końcu biesiady podano gościom miseczki z wodą do płukania ust.

Na drugi dzień p. Polonyi skarżył się na ignorancyę p. Olay, który miał wodę.... wypić. P. Olay obraził się na kolegę i posłał mu świadków. Sekundantom udało się pogodzić zwaśnionych. Sprawa zakończyła się śniadaniem, na którem wszakże nie podano już płukanek. Albowiem w domu wisielca nie mówią o sznurku.

Druga plotka.

Niedawno dzienniki doniosły, iż ks. Filip Orleański, pretendent do tronu francuskiego i zarazem żarliwy sportsman, miał wypadek z samochodem. Jechał z żoną i pod S. Poelten wpadł na wóz jakiegoś wieśniaka, wyrządzając mu znaczne szkody. Książę i jego małżonka zostali zatrzymani przez żandarmów i zmuszeni do podpisania protokołu w biurze miejscowej władzy.

Wypadek bardzo banalny, prawda? Tak jest. Jednak zadziwił bardzo nieprzyjemnie jedną osobę. Osobą tą była.... księżna Orleańska, prawowita żona ks. Filipa, która w tym czasie bawiła właśnie.... w Paryżu.

Zatem ta druga pani?..

Piękna primadonna operetkowa, panna Mary Halton.

I najgorsza, że ta przygoda ks. Orleańskiego nie jest oryginalną. Jest plagiatem. Oskar Blumenthal już dawniej wymyślił podobną kombinacyę w swojej „Podróży na Wschód."

Gry hazardowe są, jak wiadomo, chorobą, szerzącą się bardzo rozlewnie w naszych kasynach małomiasteczkowych. Niedawno przed sądem w Brodach wykazało się, jak tam profesorowie gimnazyalni uprawiali grę w ferbla. Teraz przedmiotem dyskusyi w dziennikach jest kasyno w Horodence. Niektórzy utrzymują, że tam ludzie bardzo się zgrywają w rozmaite gry hazardowe, a zarząd kasyna korzysta z dobrodziejstw paragrafu 19, podnoszącego, jak wiadomo, kłamstwo do godności urzędowej prawdy i twierdzi, że w owem kasynie bawią się ludzie w niewinne gry towarzyskie.

Dla podniesienia moralnego Galicyi i rozwinięcia w warstwie tak zwanej inteligencyi uczuć rodzinnych, należałoby stanowczo dążyć do kasowania tych małomiasteczkowych kasyn. Wtedy ojcowie rodzin, zamiast spędzać w owych kasynach na grze w karty wieczory i noce, przesiadywaliby w domu z żoną i dziećmi. Siedząc zaś w domu, nietylko wpływaliby cywilizacyjnie, jako ludzie bądź co bądź najwyżej w swojej rodzinie wykształceni, na swe domowe otoczenie, ale nadto wytwarzaliby w swoich dzieciach miłosne uczucia do siebie, podczas gdy teraz dzieci te prawie nie znają ojca i wskutek tego prawie że go nie kochają. Bo jakże go mogą poznać, skoro on cały dzień spędza w urzędzie, a wieczory i noce w kasynach. W domu zaś zjawia się gościem na chwilę dla spożycia śniadania lub obiadu.

Komedya w pięciu — sukniach. Jeden z impresaryów trupy francuskiej, która wybrała się do Ameryki, wiedząc, że Amerykanki, nie rozumiejące języka francuskiego, wybierają się do teatru jedynie po to, aby oglądać stroje aktorek, porozlepiał w pewnem mieście takie afisze: „Frou-Frou. Komedya w pięciu sukniach przez Henryka Meilhaca i Ludwika Halévy'ego". Powodzenie miał zupełne. Tak przynajmniej twierdzi *Gaulois* paryski.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 756. Podnosi się. Pogodnie.

Nasza służba.

Pani (do Marysi, świeżo przyjętej ze wsi): Moja Marysiu, przynieś no dwa śledzie pocztowe...

Marysia: Dobrze, proszę pani.

(Wybiega, po upływie 15 minut wraca zafrasowana.)

— Proszę pani, byłam na poczcie, ale tam śledzi nie mają.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Łapownicy" Ostrowskiego. — W piątek „Posłaniec nr. 6666", operetka. — W sobotę po raz pierwszy „Serdeczne dzieje" i „W wilczym dole" Verga. — W niedzielę popołudniu „Uczeń szatana," sztuka w 3 a. Bernarda Shaw.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We czwartek „Rinaldo Rinaldini," po cenach studenckich. — W sobotę popołudniu dla młodzieży „Intryga i miłość" Szyllera; wieczorem „Roznosicielka chleba" Montepina. — W niedzielę popołudniu „Belweder" Bolesławicza; wieczorem „Głośna sprawa," sztuka z angielskiego.

Filharmonia lwowska. Dziś we czwartek koncert węgierskiej skrzypaczki Stefanii Geyer, zwanej zagranicą „żeńskim Kubelikiem". Koncert jej wtorkowy wzbudził entuzyazm słuchaczy. 15-letnia ta panienka dziś już jest artystką pierwszorzędną. W sobotę pierwszy występ sławnego barytonisty Aleksandra Heinemanna.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia" w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Artur Passendorfer:** „Błędy językowe". Wydanie drugie. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. 1904. O wartości tej książki mówi najlepiej ten fakt, że w ciągu kilku tygodni rozchwytano pierwsze jej wydanie. Autor od lat kilkunastu zbierał błędy językowe; jako profesor szkoły realnej najpierw w wypracowaniach młodzieży szkolnej, następnie w dziennikach i w książkach, każdy błąd notował skrzętnie i ułożył z nich spory tom, który bardzo się przyczynić może do oczyszczenia naszej mowy i wytępienia wielu niewłaściwych wyrażeń.

Autor trzymał się układu alfabetycznego, przyjętego w słownikach, więc książka jego jest właściwie słownikiem, w którym wyrazy błędne lub źle użyte są podane obok dobrych. I tak naprzykład otwieramy książkę i trafiamy na wyraz: „miastowy" i dowiadujemy się o tem, o czem wielu we Lwowie nie wie, chociaż wiedzieć powinni, że się nie mówi „miastowy" tylko miejski; podobnie jak nie mówi się „wsiowy" tylko „wiejski".

Ale są u autora i niedokładności, czy niejasności, które w następnem wydaniu należałoby usunąć. I tak naprzykład przy wyrazie „jesion" znajdujemy dopisek: „W języku książkowym rzadko: jasion". Więc teraz powstaje w umyśle czytelnika wątpliwość, co jest w języku książkowym bardzo rzadko, czy: jasion, czy jesion, zwłaszcza, że każdy z nas przyzwyczajony jest mówić i pisać jasion. I gdybyśmy spotkali w książce wyraz „jesion", tobyśmy go uznali za błędny. Tymczasem ze stylizacyi autora wydaje się, że uważa on wyraz „jesion" za właściwy, a „jasion" za niewłaściwy.

Hołduje także autor zanadto zasadzie większości, więc ponieważ pospólstwo mówi „obarzanki", to uważa, że wyraz „obwarzanki" jest już niestosownym i przestarzałym. A przecież nikt na to zgodzić się nie może, bo idąc tą drogą, doszlibyśmy do usprawiedliwienia wszystkich tych wyrazów, które powstały dlatego tylko, że pospólstwo nie lubi się natężać przy wymawianiu trudnych wyrazów i zastępuje je łatwiejszemi. *„Obarzanki"* należą do tej samej kategoryi, co *„jabko"*, *„jarmułka"*, *„karafiol"*, *„leworwer"* i *„śrybło"*. Tymczasem powinno się mówić: *jabłko, jarmurka, kalafior, rewolwer, srebro.*

W każdym razie książkę p. Passendorfera zalecamy wszystkim nie zbyt wykwintnie mówiącym po polsku, bo znajdą w niej mnóstwo przykładów, a zaglądając do niej często, rychło swój język poprawią.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 grudnia.

(Z.) Nadspodziewanie pomyślny zwrot w przesileniu parlamentarnem na Węgrzech budzi w sferach giełdowych różowe nadzieje. Jakoż haussa zapanowała na targu na całej linii. Na czele tego pochodu zwyżkowego kroczyły walory żelazne. Kartel żelazny podwyższył bowiem właśnie ceny wszystkich gatunków blachy, a podobno nosi się z zamiarem dalszego jeszcze podwyższenia cen rozmaitych wyrobów żelaznych. Pod wpływem zarządzenia dyrekcyi pierwszej austr. Kasy oszczędności w Wiedniu podwyższającego stopę procentową od wkładek oszczędności o 1/4% zbierają się dyrektorowie wszystkich banków wiedeńskich w najbliższy czwartek na konferencyę, celem zastanowienia się nad tem, czy także ich instytucye nie mają podwyższyć procentu od kapitałów wkładkowych.

Z Rzymu donoszą, że możliwem jest, iż rząd włoski zgodzi się na znaczne zniżenie cła od nafty w nowym traktacie handlowym. Gabinet p. Giolittiego nosi się podobno z zamiarem przeprowadzenia olbrzymiej operacyi finansowej, a mianowicie konwersyi całej renty włoskiej z 4% na 3½%, lub nawet na 3%. Giolitti oblicza, że konwersya ta przyniesie budżetowi włoskiemu ulgę 40 milionów lir rocznie i że dopiero po jej przeprowadzeniu rozpocznie się era ekonomicznego odrodzenia Włoch.

Ażeby rozszerzyć zastosowanie spirytusu do celów motorycznych, zamierza austryackie ministeryum finansów uwolnić zupełnie od podatku spirytus, używany do poruszania motorów. Oczywiście musi być ten spirytus odpowiednio denaturowany i już wynaleziono stosowny środek denaturacyjny. Pół litra tej substancyi dodawać się będzie do hektolitra spirytusu, a nadto zawierać musi spirytus przymieszkę 5% benzolu lub benzyny.

Wiedeń 2 grudnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 600.000 franków padła na los nr. 1.044.124, wygrana 60.000 franków na los 1.631.090.

§ **Ministerstwo kolejowe** ogłosiło obecnie wykaz statystyczny ruchu osobowego i transportowego na austryackich kolejach państwowych za miesiąc październik b. r. Z wykazu tego dowiadujemy się, że w miesiącu sprawozdawczym przedstawiał się ruch osobowy na kolejach państwowych w cyfrze 3,807.600 osób, a ruch transportowy w cyfrze 3,496.800 tonn. Dochodu było 22,583.900 koron, a to z przewożenia podróżnych 5,031.300 K., z przewożenia zaś towarów i w ogóle przesyłek opłaconych 17,552.600 K. W porównaniu z październikiem r. 1902 okazuje się nadwyżka w dochodach w kwocie 601.859 K.

Ruch osobowy i transportowy na austryackich kolejach państwowych za czas od 1 stycznia do 31 października r. 1903 przedstawia się ogółem cyfrowo tak: osób przewieziono 40,270.700, przesyłek opłaconych 28,400.500; dochody wynosiły w wypadku pierwszym 58,318.700 koron, a w wypadku drugim 146,169.700 kor., czyli razem wynosił dochód z tych dziesięciu miesięcy 204,488.500 kor., t. j. o 3,248.220 koron więcej, niż w tym samym czasie w roku zeszłym.

Co do lokalnego charakteru wykazanego wyżej ruchu osobowego i transportowego na kolejach państw. w październiku rb., to ruch ten był przeszło w trójnasób większy na kolejach w zachodniej części monarchii od ruchu na kolejach państwowych we wschodniej jej części. Co do Galicyi, zauważyć należy, że wykazuje ona w październiku r. b. podwyższenie się dochodów w ruchu osobowym w stosunku do października roku ubiegłego o 39.542 koron, czyli, że cyfra podróżnych wzrosła o 27.600 osób.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kolonia 3 grudnia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Nieprzyjazne usposobienie Koreańczyków dla Japończyków zwiększa się, ponieważ rząd japoński osiedla Japończyków w południowej Korei, oraz gromadzi wojsko w portach koreańskich. Podobno 8 pułków piechoty, brygada artyleryi i pułk konnicy mają być z Rosyi przewiezione do portu Kuantung. Chińczycy okazują w Mandżuryi bardzo zaczepną postawę wobec Rosyan. W ostatnich dniach znieważyli Chińczycy i opluli oficerów i żołnierzy rosyjskich. Wogóle zamykają Chińczycy drogę wojsku rosyjskiemu, rzucając przed konie wybuchające naboje itp.

Waszyngton 3 grudnia. Stany Zjednoczone podobno zaproponowały Rosyi, aby kwestyę, kiedy, w jaki sposób i czy wogóle Rosyanie mają opróżnić Mandżuryę, przedłożono sądowi rozjemczemu w Hadze. Wielkie zainteresowanie budzi to, jak Rosya przyjmie tę propozycyę, tembardziej, że inicyatywa sądu rozjemczego w Hadze powstała z rosyjskiego źródła.

Nowy Jork 3 grudnia. *N. J. Herald* donosi, że Chiny zakupiły w Ameryce kilka nowych okrętów wojennych.

Wiedeń 3 grudnia. Centralny związek austryackich przemysłowców uchwalił podziękowanie i uznanie prezydentowi ministrów dr. Koerberowi za jego ostatnie rozporządzenie w sprawie reformy postępowania administracyjnego. Związek wyraził życzenie, by prezydent ministrów w dalszym ciągu prowadził tę reformę, bez uciekania się do czynników ustawodawczych.

Serajewo 3 grudnia. Długotrwałe deszcze wywołały powódź w całym kraju. Komunikacya kolejowa przerwana.

Madryt 3 grudnia. Wskutek zamieci śnieżnych, komunikacya kolejowa w wielu prowincyach przerwana.

Bukareszt 3 grudnia. Rząd wniósł w izbie deputowanych projekt ustawy o wyznaczeniu kredytu 600.000 franków na szkoły i kościoły w rumuńskich gminach macedońskich. Posłowie urządzili ministrom burzliwą owacyę.

Frankfurt 3 grudnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Genewy. Na zgromadzeniu 300 studentów rosyjskich, ormiańskich i żydowskich uchwalono z powodu uwięzienia i wydalenia rosyjskich studentów Barcewa i Krakowa, wydać do narodu szwajcarskiego odezwę, wskazującą na to, że uwięzienie to nastąpiło za wpływem Rosyi.

Paryż 3 grudnia. Kilka dzienników doniosło, że rząd francuski jest przeciwny żądaniu Clemenceau'a i innych zwolenników Dreyfusa, aby sprawę jego oddać ponownie pod sąd wojenny, lecz chce ją przekazać odrazu trybunałowi kasacyjnemu, aby ją ostatecznie rozstrzygnął. Minister sprawiedliwości wyda odpowiednie polecenie trybunałowi kasacyjnemu, skoro komisya Izby deputowanych wyrazi co do tej sprawy swoje zapatrywanie. Dziennik *Intransigeant* doniósł, jakoby wczoraj wieczorem skończył samobójstwem pewien wybitny świadek z procesu Dreyfusa — wiadomość ta jednakże nie została stwierdzona. Dalej donoszą, że pewien jenerał, który był stanowczym przeciwnikiem Dreyfusa, obecnie jest za rewizyą jego procesu. Dep. Cavaignac zwołał grupę nacyonalistyczną celem naradzenia się nad tem, jakie ta partya ma zająć stanowisko wobec rewizyi procesu Dreyfusa.

Warszawa 3 grudnia. Tutejsi akademicy zebrali się wczoraj na uniwersytecie, aby zaprotestować przeciwko temu, że na pogrzeb Apuchtina, byłego kuratora warszawskiego okręgu naukowego, wysłano wieniec w imieniu uniwersytetu, bez pytania się słuchaczy. Ponieważ studenci nie usłuchali wezwania do rozejścia się i stłukli szyby w salach wykładowych, aresztowano kilku z nich.

Kijów 3 grudnia. Dla przeprowadzenia rozprawy z powodu zajść na uniwersytecie tutejszym z dnia 16 z. m., ustanowiono sąd, złożony z profesorów. Na kilka dni przed zebraniem się tego sądu, pojawiła się proklamacya z wezwaniem, aby słuchacze sądu tego nie uznali i nie stanęli przed nim. Dnia 29 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie tego sądu. Przybyło tylko 9 z wezwanych słuchaczy, a i ci odmówili zeznań. Dnia 30 listopada dozwolone było wejście na uniwersytet tylko za okazaniem legitymacyi. Grupa studentów odmówiła okazania legitymacyi i w obecności policyi wtargnęła z krzykiem i śpiewami do gmachu, wyrządzając w nim spustoszenie. Stu kozaków i dwa oddziały policyi rozproszyły demonstrantów. O godz. 1-szej w południe zapanował spokój. Na wykładach było tylko kilku słuchaczy. Kilku profesorów odwołało wykłady z powodu zasłabnięcia. Wskutek rozporządzenia władzy, przerwano do dnia 3 stycznia wszystkie wykłady z wyjątkiem klinik.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 3 grudnia. W Izbie posłów odbywa się dziś od początku posiedzenia dosłowne odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Wiedeń 3 grudnia. Komisya sanitarna obradowała dziś nad ustawą rządową o uregulowaniu stosunków w aptekarstwie. Po dłuższej dyskusyi przekazano ustawę subkomitetowi. Referentem dla Izby wybrano posła Piepesa-Poratyńskiego. Na wniosek Stojana uchwalono, aby przy przesłuchaniu ekspertów obecni byli członkowie komisyi sanitarnej.

Berlin 3 grudnia. *Vorwärts* donosi, że socyalni demokraci przy wyborze prezydyum parlamentu niemieckiego postawią kandydaturę posła Singera na pierwszego wiceprezydenta.

Waszyngton 3 grudnia. W Białym Domu przytrzymano dwóch obłąkanych. Jeden z nich powiedział, że przyszedł hypnotyzować prezydenta Roosevelta, a drugi miał koło siebie wielki nóż. Wobec wiadomości, że z domu obłąkanych w Minneapolis uciekł pewien obłąkany, który oświadczył, że ma zamiar udać się do Roosevelta, wzmocniono straże w Białym Domu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 grudnia Hr. M. Czosnowski z Podola. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Czosnowski z Podola. Hr. S. Wodzicki, hr. L. Dębicki, K. Jędrzejowicz, J. Wężyk, W. Dadlez i S. Osiecimski z Krakowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Gnoiński z Cieszanewa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. S. Jasiński z Pererowa. K. Martini z Czerniowiec. M. Ponińska z Rosyi. H. Hoffmann i R. Margulies z Wiednia. M. Hulimka z Mycowa. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. R. Wojciechowski z Trzciany. A. Zaleski z Podola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 3 grudnia. S. Białoskórski ze Staj. J. Puchalski z Dworzec. J. Zagórski z Sanoka. G. Winter, J. Walentin, dr. Schwabe i M. Küffer z Wiednia. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Czaykowski z Bóbrki. S. Marmorosz z Kołomyi. T. Browicz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. R. hr. Scipio z Łopuszki. K. Mazowski i Z. Majewski z Krakowa. K. Sobotowie z Podhorek. W. Rubińska z Komarna. N. Korzenny z Brzozdowiec. Ch. Lang, J. Brumer, J. Vollgold z Wiednia. K. Wallner z Rawy ruskiej. A. Szymberska z Wierzbian. Z. Ziemięcki z Rosyi. S. Janko z Hoszan; A. Koralewscy z Oleszyc. J. Mandyczewski z Mikołajowa. J. Dreziński ze Stanisławowa. A. Jahl z Sokala.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (słabo). Spirytus 43·20 (ustastalony).

Berlin 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·45. Mąka („Fleur de Paris") 28·40.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·68—7·69; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 5·48—5·49; kukurudza na maj 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: mgła.

Wiedeń 3 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	292.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.80, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 229.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 144.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 grudnia.

Marki 117.22, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 685.25, węg. zakł. kred. 769·00, anglobanku 282.25, unionbanku 541.00, bankvereinu 517.40, länderbanku 437.00, kolei państw. 675.75, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 423.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 355·00, alpiny 408.00, Rima Muranyi 493·25, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 144·75, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.10 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.90 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·90 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.75 do 99.45 Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.60 do 00.00 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

13)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ależ nie, bynajmniej — przerwał mu Jan, czując, że rumieniec występuje mu na lica. — W mojem postępowaniu nie ma nic nadzwyczajnego. No, mój stary, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Do widzenia niedługo!

Gdy Mervil wrócił do pokoju córki, zdziwił się, zastawszy Paulinkę zalaną łzami, a Simonę stojącą przy łóżku, sztywną i bladą. Patrzyła na łzy dziecka, lecz nie starała się go pocieszyć.

— Co jej się stało? — zapytał. — Może sobie zaszkodzić tym płaczem. Cóżeś ty jej powiedziała?

— Ja?... Nic — chmurnie odparła Simona. — Widziałeś przecież, że zaczęła płakać, skoro tylko weszłam do pokoju.

— Jakto, i płacze ciągle od tej chwili? Cóż to ma znaczyć? Co ci jest, moja droga Paulinko? Powiedz to twojemu tatusiowi!

I Mervil, pochylając się nad łóżkiem, otoczył ramionami drobną postać dziecięcia i usiłował odsunąć rączki, któremi zakrywała twarz zalaną łzami.

— Co ci jest, pieszczotko? Czy bardzo cierpisz?

— Nie chciała mi nic odpowiedzieć — odparła Simona ze smutkiem i trwogą zarazem.

— Dlaczego nie chciałaś odpowiedzieć mamusi? — pytał ojciec.

Dziecię odparło cichym i gniewnym tonem:

— Mama mnie nie kocha. Od dzisiejszego wieczoru przestała mnie kochać.

— O Paulinko! — szepnęła matka.

I sądząc, że słowa córki są niejako przeczuciem, ostrzeżeniem, przestrogą, Simona, będąca dotąd jeszcze pod wrażeniem pieszczoty Jana, z sercem przepełnionem smutkiem, osunęła się na kolana przy łóżku Paulinki i zalała się łzami. Gwałtowne łkanie wstrząsało całą jej osobą, a ze ściśniętej jej piersi wyrwała się skarga, tak często zjawiająca się na ustach kobiet:

— O, jakżebym chciała umrzeć!

Po chwili obie, złączone w objęciach ojca, mięszały ze sobą łzy i pocałunki. Paulinka zaczęła szeptać do ucha matki, zwierzając jej się ze swego dziecinnego zmartwienia, gdyż była w istocie zbyt wrażliwa i zazdrosna.

— Nie będziesz tańczyła, nie pójdziesz na bal, skoro ja będę chora? Nie będziesz nigdy nikogo bardziej kochała nademnie? Powiedz, mamusiu, nikogo?

— Ależ nie, nie — szeptała matka.

Roger przygarnął je do siebie uściskiem i pieścił obiedwie. Tymczasem Simona, wśród powodzi trosk, na której burzliwych falach kołysała się jej biedna dusza, szarpana najrozmaitszemi uczuciami, jak wstrętem ku samej sobie, zabobonną trwogą, wyrzutami sumienia, i przejęta szczerą tkliwością dla tych dwojga istot, męża i córki, doznawała jednak dziwnego uczucia, do którego nawet sama przed sobą przyznać się nie śmiała, a które pomimo to przewyższało wszystkie inne wrażenia. Uczuciem tem była radość, że przez okamgnienie znajdowała się w objęciach Jana d'Espayrac, że słyszała od niego namiętne wyrazy miłości, że czuła na swych ustach jego usta i słyszała tuż przy swojem sercu gwałtowne bicie jego serca. Myśl, że popełniła rzecz straszną, dodawała jeszcze więcej uroku temu przewinieniu.

— Ależ — powtarzała sobie w duchu — za mniejsze niż moje przewinienie pogardzałabym inną kobietą, widziałabym w niej potwora. Czy ja więc jestem tą samą osobą?... Czy to ja w istocie? Czy to możebne?...

Nie poznawała samej siebie.

VII.

Niepojęte uczucie, jakiego doznawała Simona w chwili pocałunku Jana d'Espayrac, nigdy już z podobną siłą nie objawiło się w jej duszy. Nigdy już nie miała doznać takiego uniesienia, takiej bezgranicznej i nieokreślonej radości. Podobnym wrażeniom ulegają zwykle kobiety, u których wyobraźnia gra większą rolę niż zmysły i bywa potężniejszą od tkliwości. Wobec marzeń, snutych w samotności, rzeczywistość wydaje im się potem blada i bezbarwna, a chwila nadziemskiego i wielkiego szczęścia nie może dla nich trwać długo i nie powtarza się z taką siłą.

Gdy drugi raz Simona Mervil ujrzała sam na sam pana d'Espayrac, stało się to także prawie mimowoli. Simona gorąco pragnęła widzieć Jana, ale zarazem lękała się tego. Niegdyś mówiła o tem, że często jeździ do Bellevue, do ochronki małych dzieci. Był to zakład dobroczynny, którego Simona była wicedyrektorką.

— Zwykle jadę pociągiem z Courcelles, niedaleko od nas, i przesiadam się na stacyi zachodniej.

— Kiedy pani pojedzie? — zapytał cicho i błagalnie Jan.

Simona nie potrafiła zapanować nad sobą i rzekła szczerze:

— We czwartek, pociągiem który wychodzi z Montparnasse o godzinie trzeciej.

Jan nic nie odpowiedział, lecz wyjechał tym samym pociągiem ze stacyi Montparnasse. Przesiadając się na stacyi zachodniej, spostrzegł panią Mervil na platformie. Młoda kobieta upatrywała wagonu, do któregoby wsiąść mogła.

Jan był sam, otworzył drzwiczki i Simona wsiadła.

Przez chwilę wyglądał oknem, nie życząc sobie liczniejszego towarzystwa, a gdy pociąg ruszył, odwrócił się i spojrzał na Simonę, siedzącą w przeciwległym rogu wagonu. Dziś, w tym skromnym podróżnym stroju, wydała mu się jeszcze piękniejszą.

Żakietka z astrachanu obciskała jej wysmukłą kibić, szyję otaczał soból, którego pyszczek i łapki zwieszały się niedbale, a lśniące i ciemne jego futerko podwyższało jeszcze świeżość jej cery.

W oczach Simony malowała się wesołość, upojenie i czar wywołany urokiem tej tajemniczej wycieczki, jaka dla wielu Paryżanek bywa największym powabem w dziejach zakazanej miłości. Obudzić się rano z tą wesołą myślą, że spotka się ukochaną osobę i że to spotkanie przerwie nudną jednostajność zajęć codziennych i monotonnych wizyt; oczekiwać tej upragnionej godziny, wybierać strój, który się włoży, obmyślać przewrotnie wszystkie szczegóły; potem odesłać własny powóz i wsiąść do dorożki; mieć przyjemność drżeć trochę i doskonale odgrywać komedyę — wszystko to dla istoty dziecinnej, która niedawno zrywała potajemnie niedojrzałe owoce w klasztornym ogrodzie, ma niezrównany urok i wydaje się niewinnym figlem, który nęci nawet najcnotliwszą kobietę.

Simona w tej chwili nie doznawała żadnych wyrzutów sumienia; ogarniała ją tylko dziwna ciekawość, pełna trwogi, ale i miła zarazem, ciekawość, co ten człowiek powie jej dzisiaj? W głębi duszy dziwiła się nawet, że jej sumienie milczy i że nie odkrywa w niem żadnego poczucia winy. Jakim sposobem tak być mogło?... Czyż była gorszą od innych kobiet?

Pociąg przesuwał się pomiędzy ogrodami kwiatowemi i rabatami róż, które uprawiają głównie w okolicy Clamart. Obecnie krzaki róż, nieokryte liśćmi, wydawały się szare i smutne wpośród mgły zimowej. Bezbarwną jednostajność gruntu przerywały tylko inspekty przykryte oknami, lub też budynki zawierające cieplarnie. Na drogach było pusto; w zamkniętych domkach nie widać było ruchu i życia, jak gdyby ich mieszkańcy spali snem bez marzeń. Szare jednostajne niebo harmonizowało z martwym krajobrazem.

Pan d'Espayrac ukląkł przed Simoną i przyciągając ją ku sobie, szeptał z namiętnem uniesieniem wyrazy pełne miłości.

— Czy kochasz mnie choć trochę?— zapytał wreszcie, wymieniwszy całą litanię własnego uwielbienia.

A gdy Simona zaprzeczyła nieznacznym ruchem głowy, dodał błagająco:

— Ach! powtórz mi to raz jeszcze... bo przecie już mi to powiedziałaś, tak, powiedziałaś tego pamiętnego wieczora, w powozie. Czy już tego nie pamiętasz?

— Mój przyjacielu — odparła Simona, siląc się na spokój, — ponieważ wiesz o tem, nie żądaj abym ci to powtarzała. Ja ci tak ufam, Janie! Powinieneś mieć siłę do walki za nas oboje, powinieneś się wyrzec tego uczucia!

— Nie — szepnął, pochylając przed nią głowę, — ja nie mam tej siły i nie chcę wyrzec się miłości dla ciebie. Ja cię uwielbiam...

W tej chwili rozległ się przeraźliwy świst lokomotywy, zgrzytnęły koła i łańcuchy, a Jan i Simona siedzieli znów napozór obojętni, ale w głębi duszy drżący i wzruszeni. Ręce ich, złączone uściskiem, rozplotły się szybko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza